

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. 1/2-krót. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłka 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnym rękopisem nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacy
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

W Nancy.

I.

Nancy, dnia 2 marca 1908 r.

W piśmie prowincjonalnym francuskim „Haut
Marnois” przeczytałem, że dnia 2 marca ma się odbyć
w Nancy w „Société central d'agriculture” zebranie dla
narady nad sprawą sprowadzania robotników rolnych
z Polski z udziałem posła Skołyżewskiego.

W ciągu pięciu minut zdecydowałem się odbyć
podróż sześciogodzinną z Paryża do Nancy, aby wziąć
udział w zebraniu.

W niedzielę wieczorem znalazłem się w Nancy.
Ostatnie dni karnawału obchodzą tu uroczystości, ulice
miasta zapelnione maskami w kostymach. Bawią się
wesół. Zdołałem zrobić krótki spacer po mieście
i skonstatować, że jest piękne i miłe, a zwłaszcza dla
nas Polaków, dzięki temu, że Stanisław Leszczyński,
panując tu, jako książę Lotaryngii, przez lat z górą
trzydzieści, pozostawił trwałe ślady swych rządów.

Ale o tem później. Wracam tymczasem do sprawy
robotników polskich.

Dziś rano stawilem się w Tow. rolniczym, 24, rue
Strasbourg. Sala zapelniona rolnikami z departamentu
Meurthe et Moselle i z sąsiednich, obecnych około 150
osób. Przewodniczący prezes Towarzystwa, p. A. Pape-
lier. Za stołem prezydyalnym siedzi p. Skołyżewski,
rozpoczyna się dyskusja.

Obecni zapytują o warunki na jakich można otrzy-
mać robotników polskich, prezydium i Skołyżewski
wyjaśniają.

A więc — rolnicy miejscowi mają płacić 400 fr.
za sezon, to znaczy od połowy marca do połowy gru-
dnia, dawać mieszkanie i utrzymanie. To dla mężczyzn,
dla kobiet zaś 300 fr.

Wśród zgromadzenia rodzą się różne wątpliwości:
Czy Polacy są silni? Czy umieją pracować? Czy znają
się na robotach rolniczych? Czy gotowi są pozostać
dłużej, niż przez sezon roboczy? Czy kobiety będą
wychodziły za mąż za Francuzów? itd. Jeden z mówców
zwraca uwagę, że możnaby przez sprowadzanie Pola-
ków zyskać znaczny przyrost ludności, pomnożyć obroń-
ców wobec wroga — Niemiec.

Prezydium udziela z kolei głosu dwom obecnym
rolnikom, którzy już od dłuższego czasu sprowadzają
robotników polskich. Ich relacje, oparte na doświadcze-
nieniu, są najlepszą odpowiedzią na wszelkie wątpli-
wości.

Pierwszy z mówców opowiada, że od sześciu lat
używa robotników z Królestwa Polskiego i jest z nich
bardzo zadowolony. Przyjeżdżają w połowie marca, a
wyjeżdżają w grudniu. Przejazd kosztuje około 30 fr.,
wypłacanych pośrednikowi. Są to robotnicy dobrzy,
szanują przyjęte zobowiązania, nie było ani jednego
wypadku złodziejstwa lub pijaństwa. Płace otrzymywali:
mężczyźni 2 fr. 50 ct. dziennie, młodzi ludzie 2 fr., ko-
biety 1 fr. 50 ct. Pracowali doskonale, okazywali du-
żą inteligencję i poczucie sprawiedliwości. Gdy zasłu-
żyli można im było zwrócić uwagę. Odnaszali się
czystością i nabożnością. W niedzielę bawili się mię-
dzy sobą — grali i tańczyli.

Drugi rolnik oświadczył, że ma u siebie Polaków
galicyjskich od trzech lat i powtórzył charakterystykę,
która w głównych rysach podobną była do poprzedniej;
dodał tylko jeszcze, że Polacy asymilują się trudno, bo
„nadewszystko kochają swój kraj i swoją ziemię”; gdy
się z nimi dobrze obchodzi, są grzeczni i łatwi w
obejściu.

Te świadectwa, wzięte z praktyki, przekonały obe-
cnych. Nie wyrażono już zasadniczej wątpliwości co
do pożytku sprowadzania robotników z Polski, mówiono
już tylko o szczegółach praktycznego wykonania.

P. Skołyżewski odpowiadał, zaznaczył, że do
Niemiec idzie z Polski rocznie 120.000 ludzi, do Danii
18.000, do Szwecji 10.000; wskazał na to, że w inte-
resie polskim jest odwrócenie emigracji od Niemców,
aby wyrządzić w ten sposób krzywdę rolnictwu niemie-
ckiemu, zwrócenie prądu emigracyjnego do Francji,
gdzie i kultura dla nas bliższa i robotnik będzie lepiej
traktowany.

Przewodniczący dziękował w serdecznym przemówie-
niu i zażądał, aby ci, którzy chcą mieć robotników
z Polski, zgłosili się listownie jak najprędzej.

Do chwili obecnej Tow. rolnicze, które podjęło
się pośrednictwa, ma już zgłoszeń na 200 robotników,
a będzie prawdopodobnie więcej, bo zapotrzebowanie
na robotników jest tutaj wielkie.

W departamentach stanowiących dawną Lotaryngię,
rozwiła się bardzo silnie przemysł, a wraz z nim emi-
gracja ze wsi do miast. Na wsiach więc daje się od-
czuwać ogromny brak robotnika i rolnicy tutejsi chętnie
poniosą duże nawet koszty transportu, byleby sobie za-
pewnić ręce robocze do najpilniejszych robót polnych.

Mogą zaś opłacać te ręce dobrze, bo rolnictwo
stoi obecnie dobrze. „C'est un bon meter” i zapewnił
mnie jeden z obecnych. Od czasu reformy cłowej, ceny

zboża poszły w górę i rolnicy są obecnie w dobrych
warunkach.

Oto kilka cyfr. Czynsz dzierżawny wynosi 40 fr.
z hektara, a dochodzi do 150 fr., kapitał potrzebny
dzierżawcy na objęcie gospodarstwa wynosi 500—750
fr. na hektar, dochód czysty, osiągnięty przez dzierżawcę
na 50 ha wynosi 7.000—8.000 franków, uważa się tu
za rzecz zwykłą jeśli taki „fermier” odkłada 2—3000
fr. rocznie. Ci, którzy nie oszczędzają, należą do wy-
jątków. Cyfry te nie wymagają komentarzy. Mówimy
tu o dzierżawcach, jak tu nazywają „fermier”, bo jest
to przeważająca forma eksploatacji rolnej. Wielcy wła-
ściciele nie gospodarują sami, włościanie siedzą na ma-
łych parcelach.

Otwiera się więc przed robotnikiem polskim nowy
rynek dla zbytu jedynego bogactwa, jakie posiada —
siły rąk własnych. Sądzę, że nie ulega wątpliwości, iż
wobec konieczności, jaką w danej chwili stanowi emi-
gracja sezonowa, jest rzeczą pożądaną wyzyskanie
wszelkich dla niej terenów. Gdyby się zaś dało część
przynajmniej rąk roboczych, oddawanych na usługi rol-
nictwa niemieckiego wrócić do Francji, miałyby to nie-
wątpliwie jeszcze znaczenie polityczne.

Podróż nie jest wiele dłuższa, a stosunki, w któ-
rych tutaj będą pracować robotnicy polscy, są niewątpli-
wie o wiele lepsze, niż w Niemczech. Kraj to przede-
wszystkiem o wiele demokratyczniejszy, szanujący tu
więcej człowieka i nie wyraża się nigdy o „demoiselles
polonaises”, że są „polnische Vieh”. To jedno, po-
wtóre zaś żywią tu sympatię do Polaków, którą mo-
głem skonstatować zarówno na zebraniu, jak i w czasie
wspólnego śniadania, które się odbyło po zebraniu.

Zbliżająca się wiosna urzry już na pięknych po-
lach starej Lotaryngii kilka setek pracujących Polaków,
a w roku następnym, sądząc z zainteresowania, jakie
sprawa ta tutaj wywołała, będzie ich jeszcze więcej.

Ceny za pracę zaofiarowane tutaj łatwo porównać
z cenami niemieckimi, poza tem zaś niewątpliwie wszyst-
ko będzie we Francji dogodniejsze — otoczenie, wa-
runki pracy, kultura i t. d.

Dowiem się jeszcze nieco szczegółów od przewo-
dniczącego miejscowego Towarzystwa rolniczego, ponie-
waż wszakże zależy na czasie, odkładam dalszy
ciąg do listu, który wysłę jutro.

ST. KOZICKI.

„Dzieje grzechu“.

Stefan Żeromski: „Dzieje grzechu”, 2 tomy, Warszawa,
1908, Gebethner i Wolff.

Wrodzone okrucieństwo i rezonerstwo zagłuszyło
wszystko inne w tej smutnej i strasznej powieści. Po-
dziwienią godny został tylko talent tworzenia przeraża-
jących sytuacji, malowideł grozy i strachu. Dla myśli i
uczuc nie zostało tam nic prawie. Jedną ciągnął męka, męka
dla samej radości męczenia, męka nieuzasadniona i niepo-
trzebna i nieprawdopodobna. Wieczne bezustanne wtrą-
canie się rozumu do wszelkich uczuć, opisywanie pełne
erudycji i cytat (w sześciu językach) każdego wrażenia:
oto treść tej książki suchej mimo całej krwi ociekają-
cej z niej, chłodnej mimo żaru namiętności — niedo-
rzecznej mimo filozofowania — bezsilnej mimo furi
wybuchów. — Wielki twórca „Popiołów”, litościwy
opowiadacz „Promienia” i nowel, potężny piewca Wal-
gierza — epik przedziwnie wzruszający „ęch leśnych” —
stał się w powieści tej zwykłym Dumasem podszitym
Wiktoorem Hugo albo naszym rozszlochany Tetma-
jerem.

Więc najprzód umiłowanie wypadku, okropności.
Umilowanie jakichś nieprawdopodobnych zdarzeń, po-
święcenie wszystkiego dla awantury. Przypomina to ży-
wo rok „1791—1793” albo „Notre Dame de Paris”.
Miejscami przypomina „Zatrącenie” Tetmajera wraz
z „Aniołem śmierci” — miejscami kroniki Prusa. Jak
w „Zatrąceniu” jest tu „mała rozmowa” o wielkich
uczuciach. Spowiedź człowieka chorego, który dosko-
nale mówi o obiedzie, ale go nigdy nie jadł. Rezono-
wanie wymokłego filozofa, który „wacha fiakonik z so-
łami trzeźwiąciami, mówiąc o sile”. Nieznośna paplanina
suchego serca, nieszczerze a pracowite dobieranie wyra-
zów dla oznaczenia wszelkiego stanu duszy, którego się nie
przeżywało. Wreszcie społeczne myśli nie wykraczają
w niczem poza wiedzę i doświadczenie naszego kocha-
nego autora Kronik.

Wszystko to pisane prozą, tworzącą neologizmy
i kojarzącą sprzeczne pojęcia z pewną nonszalancką ko-
kieteryą. Co moment jakieś myśli „wał grubemi kijami
w ogród jej wspomnień”, jakieś „cuchnące lojem buty
depczą po jej duszy”, uczucia się „tętnią” w błocie,
„gnie” myśli, „ropieje” pożądanie i t. p. Kochanek pi-
sze do kochanki o skarpetkach, mimo, że wszyscy
i wszystko zapewnia co chwila, że kocha wytworność
i wykwin.

Taką jest ogólna charakterystyka treści i formy.
Wejdźmy w szczegóły. Jakaś panna Ewa zakochuje się
pierwszą miłością w Łukaszu Niepołomskim i utraciwszy
go, Bóg wie po co i na co, stacza się w przepaść zbro-
dni i nędzy. Wprawdzie niektóre jej cechy i postęпки
wskazują odrazu, że jest to osoba nienormalna, co naj-
mniej historyczka; wprawdzie w każdej chwili życia oce-
nia z godną lepszej sprawy uwagą, czy to jest „prze-
śliczny brunet” czy „sympacny blondyn” — ale mimo
to wszystko potrafiłaby napewno żyć przyzwoicie jako
kasyerka albo praczka, wreszcie jako prawowita żona,
gdyby nie sztuczne wypadki. Sztucznymi bowiem nazwać
należy te, które nie płyną z istoty samego charakteru.
Pojmujemy, że kobieta z wolą i namiętnością nie będzie
mieć słodkiego życia, że może się bardzo ciężko spar-
żyć, ale jakiś „wypadek” nie straci człowieka do
nędzy bezwładnego narzędzia w rękach szubrawców.
Wolno fatalistom dla spóźnionego telegramu zmieniać
bieg całego życia, ale ludziom myślącym nie pojmować
się nigdy w głowie, żeby świadectwo plotkarzy zaciwiał
miało wiarę w człowieka, który dla nas poświęcił do-
bre imię i życie naraził. Ewa poświęciła się dla Łuka-
sza, a Łukasz usłyszawszy w Warszawie zupełnie nie-
prawdopodobne oszczerstwo uwierzył mu i ożenił się
pośpiesznie.

Wiadomość ta mogła Ewę bardzo zaboled, ale zu-
pełnie niepotrzebnie i — nieprawdopodobnie pchnęła ją
w objęcia jakiegoś studenta, albo zawiódła do Paryża.
Jeżeli zaś Ewa lubi szukać uciech w objęciach mało
znanych ludzi — to możebyśmy lepiej mówili o czym
innym.

Położ z pięknej bobiecej duszy robić jakiś śmie-

tnik — albo ze śmietnika kobiecą piękną duszę. Jeżeli
Ewa ma skłonności do pochyłości, to napewno urządzi
się jako wygodniej i nie wda się w tak lichy towarzy-
stwo jak Pochroń itp.

Porwanie Ewy przez Pochronia jest znowu takim
samem nieprawdopodobieństwem, jak listy o skarpetkach
i zdrada Łukasza. Ta, która uciekła od rodziców do u-
miłowanego człowieka, uciecze napewno od łotra, a
w żadnym razie nie będzie z nim rozmawiała krot-
chwilnym językiem warszawskich łobuzów. Autor tak da-
lece zajęty jest własną myślą, że nie spostrzega, jak bie-
dna prostytutka zaczyna mówić o Rodinie *) albo po-
rządna dziewczyna łotra, który ją okradł, nazywa
tego samego dnia żartobliwie „kawaler Gredin”.

Tak się na ludziach mści pozytywizm. Pan Że-
romski jest gwałtownym materialistą, lubi przywiązy-
wać aniołów za nogę „mocnym sznurem od cukru do
kłonicy woza uświechtanego w błocie”, lubi wszystko
wyrażać ogromnie dosadnie, wszystko widzieć i wyro-
zumować — taki system wymaga ustawicznej czujności,
wymaga wielkiej ostrożności w postępowaniu, wielkiego
spokoju w opisie, bo i cóż mu zostanie za tłumaczenie,
jeżeli mu udowodnimy, że nie można dziecka z łoży-
skiem i „masami czarnej krwi” wynieść w prześciera-
dle przez podwórce — albowiem krew przecieka przez
prześcieradło. Nie można jeszcze wielu innych rzeczy
uczynić, które tam się dzieją, ale mniejsza o to.

Chodzi nam o scharakteryzowanie całego dzieła,
o wykazanie, że wszyscy ci naszpikowani cytatami Pla-
tona, Herodota, Walt Whitman'a, de Vigny, Szekspira
i innych mniej lub więcej dowcipni filozofowie, są nie
ludźmi tylko ideami autora, że grzeszą bezmierną nie-
naturalnością, że oświadczają się jak przed gronem pro-
fesorów kandydat ubiegający się o tytuł, że bandyci
są za rozumni, a filozofowie za głupi, że książka pełna
jest pięknych nedorzecznosci i — niestety mniej pię-
knych jak nedorzecznych.

W „Popiołach” było dużo Stendhałowskiej namiętno-
ści, nieprzycmionej nieznośnem gadulstwem; były opisy

*) O którym mało kto z inteligencji mówi.

Co myślą Francuzi o polityce Austro-Węgier?

Parvz, 2 marca.

(A) O kolei Nowobazarskiej prasa tutejsza pisze więcej, niż prasa wiedeńska. Więcej i staranniej. Bo prasa wiedeńska odzwyczajała latami systematycznie od zajmowania się polityką zagraniczną. Dzisiaj nie umie bronić interesów zagranicznych monarchii, choć na Ballhausplatzu widziano by tym razem chętnie sukurs publicystyczny gazet niezawisłych...

Jedno tylko „Echo de Paris“ przyniosło dzisiaj aż trzy artykuły poświęcone kwestyom bałkańskim i roli Austro-Węgier.

Korespondent tego dziennika z Konstantynopola stwierdza, że spór o kolej Nowobazarską jeszcze nie skończony. Mimo to można wyciągnąć z tego sporu garść wniosków niezawodnych. Pierwszym fakt, iż Rosja zażąda odszkodowania. Tem odszkodowaniem kolej łącząca Dunaj z Adriatykiem. Drugim wnioskiem jest przekonanie ogólne, że Rosja nie dopuści do jakichkolwiek zmian polityczno-terytoryjnych na Bałkanie. Status quo musi się ostać w całej pełni. Po trzecie, Rosja zażąda niewątpliwie od mocarstw, zainteresowanych na Bałkanie pośrednio lub bezpośrednio, aby jej nie przeszkadzały w osiągnięciu połączenia wodnego z zatoką Perską i w utwierdzeniu pozycji gospodarczej na terytorium Persji północnej. Rosja na tym punkcie nie może pozwolić Turcji, aby się mieszała w sferę jej interesów. Przeciwnie, może wymagać przedewszystkiem od rządu angielskiego, aby jej pospieszył z pomocą. Rząd niemiecki nie ma prawa pomagania w tej sprawie Turcji.

Turcja przekona się zresztą, że i tym razem przyjaźń Niemiec będzie tylko platoniczną. Koncert mocarstw się nie rozpadnie. Reform w Macedonii nikt nie zaniecha. Baron Aehrenthal dołoży wszystkich starań, aby dowieść na zewnątrz, że układ w Münchsteg, fundament porozumienia z Rosją istnieje w dalszym ciągu. Sułtan się omylił, rachując na nieporozumienie między gabinetami.

Tyle w streszczeniu dziennik paryski.

Niema dnia, aby w owej sprawie któraś z gazet nie zabrała głosu. A wszystkie piszą w tonie nieco uszczypliwym o monarchii habsburskiej. Baron Aehrenthal — przynajmniej na razie — nie cieszy się popularnością w redakcjach i kancelarych dyplomatycznych francuskich. Mają mu za złe, że wywołał pozory — było tylko się skończyło na pozorach! — jakoby dobre stosunki Austro-Węgry z Rosją uległy zakłóceniu. Z owymi dobrymi stosunkami obu państw liczone się jako z czynnikiem stałym polityki międzynarodowej.

Nie jest prawdą, aby politycy francuscy brali baronowi Aehrenthalowi za złe sam projekt kolei Nowobazarskiej. Nie projekt wywołał zaniepokojenie. Tego ostatniego źródłem był sposób, w jaki baron Aehrenthal obszedł się z Rosją. Nie pytał o jej zdanie. Nie dbał, czy będzie zadowolona. W Paryżu poczytano takie zlekceważenie Rosji za objaw wzrostu wpływów niemieckich na terenie wiedeńskim. Boć inaczej Austro-Węgry tak jak za czasów hr. Gólurowskiego dbałyby o humor i zadowolenie Petersburga.

Rzecz zrozumiała, że Francuzom nie mogło być obojętnem, czy Austro-Węgry idą bardziej lub mniej rzeszy niemieckiej na rękę. Stąd zły humor Francuzów, gdy mówią o baronie Aehrenthalu. Nie przesądza nikt przyszłości. Baron Aehrenthal żywi może plany, które w gruncie rzeczy mają na celu osłabienie Niemiec. Ale teraz nic takiego się nie rysuje na widnokręgu. I skutkiem tego dzisiejszy minister spraw zagranicznych Austro-Węgier uchodzi za świadomego lub — co gorsza — bezwiednego poplecznika interesów politycznych rzeszy

pełne siły z krain i czasów, których nikt nie widział; tu ten pozorny realizm szarpie nas swą nieścisłością na każdym kroku — każdy polot zatrzuwa elokwencya pełna kłówek, kłówek, pantofli i tym podobnych sprzętów zgola w poezji nie potrzebnych każdy zachwyt przypominający czasami najlepsze chwile „Arymana“ albo „Godziny“ snuje się długo i nuży. — Dzieło to jest, żeby użyć ukochanej przez autora cudzoziemszczyzny „raté“.

Próżnoby w tem poronionem dziele doszukiwać się idei, albo nawet linii wytycznej. Nie są to dzieje grzechu, bo Ewa nie grzeszy, tylko jej grzeszyć każą. Trudno uważać za grzech spełnione na Szczerbicy morderstwo, przeciwnie opór Ewy jest zasługą i dobrym, choć bezskutecznym uczynkiem. Niema w tych dziejach żadnej gradacji, bo Ewa daleko większy spełnia ruch w kierunku złego, topiąc dziecko lub kradnąc pieniądze, niż wtedy kiedy w Wiedniu dostaje cięgi, albo w Kielcach oddaje się mało sympatycznemu rzemieślni. Nie jest to także rozwój duszy, bo końcowe bohaterstwo Ewy choć jest czynem pięknym — nie jest bynajmniej jakimś rozmysłem, tylko wypadkiem. Gdyby chodziło nie o Łukasza tylko o innego człowieka, Ewa nie zasłoniłaby go swym ciałem. Nie jest to także wyzwolenie się duszy, bo Ewa choć może mniej grzeszna w dniach nędzy ani trochę nie jest bardziej bohaterską, ani bardziej świętą, ani bardziej silną. Zresztą co jest grzechem: czy zabicie dziecka, czy spędzanie życia przy tabetyku i uganianie się za kogutami? Sądzę, że raczej ostatnie, bo tamto było wyrwaniem się na wolność, było czynem, a to jest karygodną niedbałością o swoją duszę i plugawieniem ciała.

Może autor chce powiedzieć, że dusza ludzka zdolna jest do podłości i szlachetności, że z kościoła idzie do szynku, a askezy do rozpusty? Niechże w ta-

niemieckiej na blizkim wschodzie. Że to nie może mu we Francji jednać przyjaciół, każdy przyzna.

Zainteresowanie się planami Austro-Węgier na Bałkanie jest tem bardziej znamienne, że Francja ma sporo własnych i bliższych kłopotów. Najważniejszym z nich wojna w Marokko. Boć to już dzisiaj wojna kolonialna w pełnem znaczeniu tego słowa. Mimo wojny Marokańskiej politycy francuscy mają i czas i ochotę do śledzenia polityki austro-węgierskiej, jej planów bałkańskich, jej stosunku do Rosji. Zwłaszcza stosunku do Rosji. O czem to świadczy. O ważności tegoż stosunku, dobrego stosunku dla równowagi i dla pokoju w Europie.

I trzeba przyznać Francuzom, że nie są na fałszywym tropie. Rozdźwięk austro-rosyjski rozuchwili by Niemcy. Niemcy rozuchwalone stałyby się nieszczęściem całej Europy. Zdają sobie z tego sprawę Francuzi, powinniśmy o tem pamiętać, i my, Polacy.

Przegrana walka.

Petersburg, 1 marca.

Wczoraj w Dumie rozeszły się pogłoski o jakoby już postanowionej dymisji Stołypina. Położenie obecnego gabinetu jest tego rodzaju, iż niemal co tygodnia z jakiejś strony zapewniają, że „dymisja jest postanowiona“. Tym razem pogłoski miały tyle cech prawdopodobieństw, że posłowie z większości przyłożyli do nich wielką wagę, przywódca zaś centrum, Gneshow, przerwał posiedzenie komisji obrony państwowej, aby się dowiedzieć czegoś określonego.

Dzisiaj wszystko powróciło do normalnego trybu, a pogłoski gdzieś się ulotniły.

Dlaczego jednak zrobiły tyle wrażenia?

Chodzi o to, że obecnie odbywa się zacięta walka między Stołypinem a Związkiem narodu rosyjskiego. Jest ono przytem w tej fazie, że niewątpliwie z całą pewnością można powiedzieć, iż ktoś z belligerentów będzie musiał ustąpić, bo dla obu niema miejsca. Stołypin wydusił już ze Związku tyle korzyści, ile mu ich było potrzeba dla celów bieżących, i teraz powiada: „Der Mohr kann gehen“. Tymczasem Związek nie tylko nie chce skwitować ze swego, że tak powiem, stanu posiadania, ale ujawnia uroszczenia daleko większe, i zaczyna wprost dyktować rządowi drogę postępowania. Jest tu więc: rozpedzenie raz na zawsze Dumy, odwołanie wszystkich „wolności“, przepędzenie ze służby wszystkich „inorodców“, wywłaszczenie Polaków z ziemi na Ukrainie, przywrócenie rządów typu Bobrikowa w Finlandyi, aresztowanie wszystkich członków partii kadetów itd. itd. Wogóle jest to program „kułaka“ w całym znaczeniu tego słowa. Rozumie się, że nawet gabinet p. Stołypina, utrzymujący w całej Rosji rządy krwi i żelaza, jeszcze na takie bezceństwa zgodzić się nie może.

Najprościej byłoby rozpedzić wprost Związek narodu rosyjskiego, który jest rewolucyjny „par excellence“, ale na to rządowi obecnemu nie pozwalają „sfery“.

W „sferach“ Związek cieszy się wielkiem uznaniem. Bardzo wielu członków wysokiej i wpływowej arystokracji, jak hr. Urusow, hr. Wołkoński, hr. Strogonow, hr. Benkenhoff (nie poseł oczywiście), hr. Dorer, należy do tego stowarzyszenia. Także wielu generałów i urzędników sprzyja mu czynnie, milionerka zaś, pani Polubojarinowa, wspiera je pieniężnie. Duchowieństwo prawosławne wyższe bez wyjątków prawie, albo należy do Związku, albo go moralnie popiera. Przy otwarciu skończonego właśnie dziś Zjazdu związkowców byli obecni biskupi, zarazem posłowie do Dumy, Eudoksyusz i Mitrofan, błogosławił prace zjazdu metropolita Antoniusz, przysłał telegram powitalny naczelnik miasta, gen. Draczewskij.

kim razie pozwoli działać tej duszy. Czemż Ewa ucieka z pociągu od Pochronia, a potem go całuje? Gdyby jej się zachciało Pochronia — uważałbym to za rzecz wchodzącą w ramy piękna, ale jeżeli od niego ucieka to skądże ta czułość. Gdybyż Ewa całowała Pochronia jako krzyż swój, z pokorą i powagą, jako mękę swoją za grzechy — ale Ewa żartuje sobie i mówi dowcipy. Niema słów oburzenia na tę obelgę, jaką autor duszy ludzkiej, duszy kobiecej wyrządził. Grzechem Ewy największym nie jest ani kradzież, ani kłamstwa, ani upadki — grzechem jej jest weselość z jaką rozmawia ze starszym, który jej „stanika się dotyka“. Nie groźne to jest, ani ohydne, ani straszne — tylko ordynarne i na szczęście nieprawdziwe.

Autor chciał nałożyć dużo ciemnej farby i w zapale wybił otwór w obrazie. Ten otwór bardzo się podobać będzie tym, co w swoich gustach i wiadomościach mają podobne trzy luki — ale dla wszelkiego choćby trochę lubiącego piękno — to będzie grzechem — pana Żeromskiego. Gdyby Ewa mogła się wcielić, gdyby nie była zbiorem okropnych nowelek — mogłaby śmiało spytać się Żeromskiego: za co mnie krzywdzisz? Bo krzywdą jest — plugawienie piękna, choćby papierowego, krzywdą, która bardziej szpeci twórcę niż dzieło. Ewa jest papierowa i nic ją nie boli, że autor przylepił jej nogi pod brodą, a zamiast oczu wstawił dwie armaty — ale autor, który taki utwór sztuki spłodzi — musi być bardzo obojętny na piękno.

A może to ma być symbol? Może autor uważa, że życie jest szpetne i maluje, nie trocząc się o logikę. Życie niezaprzeczenie jest szpetne — ale i piękne. Dzieją się rzeczy zadziwiająco nielogiczne, straszne, ale jednocześnie i zadziwiająco piękne. Czy autor to chciał powiedzieć? W takim razie należy zachować tę samą

Słowem „envers et contre tout“ związek jest siłą. Dlaczego?

Dlatego, że go popierają „sfery“, które marzeń o powrocie absolutyzmu i panowaniu kamaryli nigdy się nie wyrzekły.

Jakiś czas zdawało się, że Stołypin zwycięży Związkowców. Na jego skinienie prasa pół- i ćwierć-urzędowa rozpoczęła przeciw Związkowi dość delikatną w formie, ale stanowczą kampanię.

Brat premiera, będący fejetonistą „Now. Wrem.“, nazwał Związek „bandą barbarzyńców“. Nie chciano pozwolić na Zjazd delegatów prawdziwie rosyjskich. Dwukrotnie ukarano administracyjnie organ urzędowy Związku, „Russkoje Znamia“, które w krótkim stosunkowo czasie zapłaciło 2.000 rubli. I cóż z tego?

Zjazd się odbył, uchwalono na nim mnóstwo rzeczy naprawdę, rzetelnie rewolucyjnych, np. walkę z Dumą i starania się o jej zniesienie całkowicie, a rozumie się, także walkę z „kadeckiem“ ministerstwem Stołypina, a potem wszytkiem prezes Związku, Dubrowin, otrzymał u cesarza audyencyę. Audyencya ta trwała pół godziny. Z jej szczegółów wiadome są tylko miłościwe słowa, które cesarz przesłał działalności Związku, a które „Russkoje Znamia“ i „Now. Wremia“ opublikowały.

Jest to, oczywiście, ni mniej ni więcej, tylko porażka na głowę Stołypina.

Że on się po tem wszytkiem podawał do dymisji, to jest zupełnie prawdopodobne. Że ta dymisja nie została przyjęta, to także jest zrozumiałe wobec tego, że w sferach nie pragną już zanadto gwałtownej zmiany kursu, lecz radziły iść wolniej. Nareszcie niema tak bardzo kim zastąpić Stołypina. Później niema na razie co zrobić z Dumą, która ponad oczekiwania okazuje się uległą, a więc do „rozpedzenia“ niepodatną. W ten sposób na razie wszystko zostało po dawnemu, tylko że się będzie coraz bardziej chyliło ku hasłom Związku narodu rosyjskiego.

Że tak będzie, świadczy między innemi nowa kampania Mienszykowa w „Now. Wrem.“. Publicysta ten jest inspirowany przez „sfery“ i tylko przez nie. Pisze tak, jak mu „tam“ każą. Z pewnością w innym wypadku nie trzymałby go u siebie stary Suworin, który jest porządnym nicponiem politycznym, ale jednak bredni Mienszykowowskich nie drukowałby „dla pięknych oczu“ pismaka. Otóż Mienszykow w ostatnich czasach, wbrew temu, co się pisze na innych szpaltach tego dziennika i co twierdzi wspomniany wyżej A. Stołypin, bierze w obronę Związek narodu rosyjskiego, wysuwając go, jako partję, na czoło wszystkich innych stronnictw rosyjskich. Powiada, że Związek jest wprost zbawienną instytucją.

Następnie Mienszykow wyraża przekonanie, że Związek „nadaje piętno atmosferze politycznej“ bieżącej i że „jego, Związku, poglądy będą się mimowiednie krzewiły dalej wśród członków Dumy“. Jest to powiedziane dużo i kto wie, czy nie trafnie. W każdym razie na Dumie można już to obserwować, że daleko więcej rządzi nią skromna liczebnie frakcja Związkowców, niż olbrzymia, o 155 członkach frakcja paździenikowców.

Przez długi czas zdawało się, że stanie się tak, jak sobie zamyślił Stołypin: Związek spełni swoją rolę walki z „Kramolą“ i pójdzie precz. Tymczasem on wyrósł ponad głowy ministrów. Jego położenie w Carskim Siole jest najwidoczniej bardzo mocne. I może rychlej, niż nam się wydaje, Stołypin przekona się, że podjął walkę nad siły i że lepiejby uczynił, gdyby nie wyszukiwał różnic i kontrawersji tam, gdzie ich już, daleko, tak bardzo niema. Wszystko jedno bowiem: Stołypin ze swoim „programem“ przecież także chyba nie wyprowadzi Rosji z błota? SKI.

miarą, jaką zachowuje życie, raczej ją złagodzić, niż popelniać rzeczy rażące. Każda podłość dba o formę. Wolno autorowi tę formę zedrzeć, odstąpić treść podłości, ale my, widzowie musimy widzieć strzępy tej sukni, musimy uwierzyć, że autor ją zerwał. Skoro tego niema, robi się rzecz inna — niewiara, a niewiara w sztuce znaczy tyle co niezrozumienie. Gdyby Wagner kojarzył tony tak, jak je kojarzy waryat — nie wzbudziłby ani podziwu ani nie stanowiłby epoki. W największym przewrocie musi być to, co łączy przeszłość z przyszłością, choćby droga szła od „szczytu góry do drugiego szczytu“.

Nie rozumiemy wysokości, nie porównując jej z inną — i nie tylko teraz, ale po wsze czasy i od wieków odróżniać będziemy waryatów od ludzi przytomnych i czyn waryacki od przytomnego. — Symbol wymaga zupełnie tej samej logiki, tych samych praw — co każde inne dzieło, bo inaczej obraża nie uczucie piękna, ale nasze fizjologiczne uczucia — staje się niedorzecznością.

I dlatego dzieło ostatnie ani gniewa, ani boli, tylko śmieszy. Podziwiamy namietność chorobliwą, z jaką autor czasami się wyraża. Siła tych uczuć jest może jedną zaletą książki. Dużo, dużo gładkich i rozumniejszych autorów nie zdobędzie się na tę siłę. Za to właśnie kochamy Żeromskiego, ale wolno najbardziej zdolnemu członkowi napisać rzecz nie trzymającą się siebie, niejednolitą, i wolno szczególnie temu siłaczowi zrobić otwór w obrazie.

Ale nazywać ten otwór pięknnością, starać się usprawiedliwić, objaśnić — ach, zostawmy to tym, co czynu od talentu odróżnić nie potrafią.

DR. WACŁAW MORACZEWSKI.

Delegacye.

Wiedeń. (TBK.) Pełne posiedzenie węgierskiej delegacji. Przed przejściem do porządku dziennego zabrał głos Bela Rakovszky, wskazał na kampanię prasy europejskiej przeciw kolei sandzackiej. Zdaje się — zauważył — że kampania ta jest jednolicie zorganizowana. Mowa Greya była koroną tych ataków. Grey chciał rzucić na monarchię austro-węgierską podejrzenie, jakoby uprawiała „politykę napiwków“, podczas gdy przeważnie dyplomaci austro-węgierscy dotychczas odznaczali się zbytnią lojalnością. Twierdzenie Greya, że Austro-Węgry teraz mniej będą się czuły interesowanymi w reformach w Macedonii jest niezrozumiałe. Austro-Węgry raczej mają interes w tem, aby w Macedonii stosunki były skonsolidowane. Mowca ma zaufanie do ministra, że mimo ataków prasy europejskiej i mowy Greya wytrwa na drodze, na którą wstąpił i prowadzić będzie czynną politykę na Bałkanie, w czem może liczyć na poparcie narodu węgierskiego.

Następnie zawiadomił przewodniczący, że na porządku dziennym obecnego posiedzenia miało pojawić się renuntium austriackiej delegacji, które jednakże, dotychczas nie nadeszło; przewodniczący dowiedział się jednak, że delegacja austriacka wszystkie uchwały dotyczące przedłożeń wspólnych ministrów już powzięła. Uchwały te zgodne są z dotyczącymi uchwałami węgierskiej delegacji. Prezydent wnosi, aby delegacja oświadczyła, że swoje obrady nad przedłożeniami wspólnych ministrów uważa za ukończone i że powzięcie uchwał w sprawie renuntium austriackiej delegacji zastrzega sobie na później.

Delegacja przyjęła jednogłośnie ten wniosek, poczem minister Burian oświadczył, iż zgodne uchwały delegacji zostaną przedłożone do sankcji monarszej. Posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. W dalszym ciągu obrad komisji wojskowej austriackiej delegacji, zabrał głos del. Schraffl. Wskazał na niezadowolenie, panujące wśród oficerów, wywołane podwyższeniem płac urzędników cywilnych, podczas gdy ich place zostały te same. Ubolewał, że z powodu tego panuje zastój w kołach wojskowych, dowodził dalej, iż przez odrzucenie przedłożeń w trzecim czytaniu lub zajęcie odpowiedzialnego stanowiska do prowizoryum budżetowego możnaby wywrzeć wpływ w tym kierunku, aby podwyższenie płac oficerskich nastąpiło już na r. 1908. W końcu żąda mowca od rządu oświadczenia, czy wywrze cały nacisk celem przeszkodzenia temu, i aby nie nastąpiła żadna miana, która mogła naruszyć wspólność armii.

Del. Kozłowski oświadcza się za wnioskiem Stürgkha, gdyż wniosek ten odpowiada godności delegacji. Ostrzega przed sztucznym wywoływaniem rozgoryczenia we wzajemnych stosunkach delegacji.

Już w czasie zgłoszenia dotyczącego wniosku było wiadomo, że przeprowadzenie podwyższenia płac oficerów i żołdu żołnierzy w tej sesji będzie bardzo trudne.

Mowca wskazuje na konieczność przedsięwzięcia reform w wojsku, szczególnie zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, oświadcza, że wspólne posiedzenie obu delegacji miałoby raczej cel negatywny, aniżeli pozytywny. Podnosi z naciskiem, że dziś już należy powziąć stanowczą uchwałę w sprawie podwyższenia płac oficerów i żołdu żołnierzy, ponieważ obrady wywołują wrażenie bezradności w tak ważnej sprawie. Komisja wojskowa nie powinna się rozejść bez powzięcia uchwały. Ostrzega przed stanem *ex lex*, gdyż wywołałoby to w Europie niekorzystne wrażenie, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy chodzi o utrzymanie powagi monarchii na zewnątrz.

Po przemowach del. Schuhmeiera, Exnera, Stürgkha, Latoubra, przemówił prezydent ministrów Beck, powołał się na swoje wywody, wygłoszone na poufnej konferen-

cy; obrady te miały cel informacyjny; mowca nie chce przesądzać uchwał delegacji, ograniczy się tylko do ponownego zaznaczenia tego, co powiedział na zebraniu poufnym i sądzi, że delegacja powinna rozważyć, czy w obecnej sytuacji uchwała, żądająca wspólnego posiedzenia obu delegacji może mieć powodzenie. Zwraca uwagę na to, że niezalatwienie definitywnego budżetu i zastąpienie go przez prowizoryum budżetowe wywołałoby niebezpieczeństwo stanu „*ex lex*“, co stanowczo należy porzucić. Zresztą sądzi, że droga, jaką wskazuje deleg. Stürgkh zgadza się z tą, jaką prezydent ministrów na poufnej konferencji uznał za stosowną.

Odpowiadając na pytanie Schraffla, oświadczył prezydent ministrów, że dotychczas nie było wcale rokowań między obu rządami w sprawie uregulowania sprawy wojskowej i w tem rozumieniu nie można mówić o zawarciu ugody wojskowej. Już obejmując swój urząd, zapewnił prezydent ministrów, że nie będzie wydane żadne zarządzenie w sprawach wspólnych, któreby było szkodliwe interesom Austrii. We wszystkich tego rodzaju sprawach nic nie będzie załatwione bez wiedzy rządu austriackiego i bez strzeżenia z całym naciskiem interesów Austrii. Mowca zna obowiązek, jaki ciąży w tym kierunku na rządzie, i ręczy, że obowiązkowi temu zawsze stanie się zadość.

Del. Schraffel wnosi, aby w odpowiedzi na „nuntium“ węgierskie oświadczone się za odbyciem wspólnego posiedzenia obu delegacji i wezwano prezydum, aby poczyniło w tej mierze odpowiednie kroki.

Na tem dyskusję zamknięto i przystąpiono do głosowania.

Wniosek del. Schraffla odrzucono 6 głosami przeciw 5.

Referent hr. Clam-Martinitz składa swój referat.

Del. Schraffel zgłasza swój wniosek jako wniosek mniejszości.

Następnie przyjęto wniosek hr. Stürgkha 6 głosami przeciw 5, poczem wybrano subkomitet, złożony z delegatów Stanka, Kozłowskiego i hr. Stürgkha, który ma zredagować tekst rezolucji hr. Stürgkha.

O terminie następnego posiedzenia komisji zawiadomi przewodniczący członków jej piśmiennie.

Walka z alkoholizmem w Anglii.

Drugi projekt rządowy, wniesiony do Izby Gmin w tydzień po bilu oświaty, o którym już pisaliśmy, dotyczy reformy wszystkich dotychczasowych (1828 — 1906) ustaw, na podstawie których miejscowe władze administracyjne — rady hrabstw i rady gminne — wydają koncesye („*licence*“) dla wyszynku wina, piwa i wódki. Stąd projekt nosi nazwę popularną „*the Licensing Bill*“, a urzędową — „*bilu, poprawiającego akty koncesyjne od 1828 do 1906*“. Odnosne akty, czyli ustawy dotyczą każdego wyszynku napojów wysokowych, czy nim jest karczma przydrożna, czy restauracja, pierwszorzędny hotel, czy klub. Właściciel wyszynku każdej kategorii nazywa się w angielskiej frazeologii ustawowej „*licensed victualler*“, koncesyonowanym dostawcą pożywienia... dla tego, ponieważ już pierwsza ustawa z r. 1828 zabrania prowadzenia wyszynku, w którym nie byłoby nic do jedzenia. W olbrzymiej większości istniejących wyszynków — czyli, jak je zwie Anglik, domów publicznych („*public house*“, lub po prostu „*pub*“) — stoi na szynkwasiu, na paru talerzykach pod szklanymi kloszami to co do jedzenia w postaci zmurzałego sera i wilgotnych sucharków, zazwyczaj pokrytymi czcigodną warstwą konserwatywnego pyłu.

Wśród krajów cywilizowanych, pod względem niewstrzeźliwości od używania gorących napojów zajmuje Anglia drugie (po Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki) miejsce. Zajmowała pierwsze przez cały ciąg wieków — od XIV do połowy XIX; dziś stopnio-

wo schodzi na trzecie miejsce, ustępując drugiego Niemcom. Zbytecznem byłoby wchodzić w przyczyny plagi alkoholizmu w Anglii. Do specjalnych zalicza się zwykły charakter klimatu, stosunkowo wielki dobrobyt materialny szerokich mas, zarazem ogromna nędza znacznej części warstw roboczych, wreszcie rasowa towarzyskość i nadmierne odżywianie się pokarmem mięsnym.

Niewątpliwie należy dodać — lekkomyślnie i niemoralnie pojmowany interes państwowej skarbowości.

Oficyalny wykaz statystyczny za r. 1905 wymienia, jako sumę pijackiego rachunku całego Zjednoczonego Królestwa, kwotę 164 milionów funtów st., czyli około czterech miliardów koron. Jakkolwiek olbrzymią jest ta suma, rok 1905 był szóstym z rzędu, w ciągu którego zaznaczyło się zmniejszenie pijackiego rachunku. Różnica między tym rokiem a poprzednim, 1904, wynosiła 4,819,224 f. st. Rachunek za r. 1899 wynosił 185,927,227 f. st. W koronach, różnica między 1899 a 1905 wynosi blisko pół miliarda. Ponieważ w tym samym czasie ludność Królestwa wzrosła o 6½ prc., więc istotna suma tej różnicy jest faktycznie większą.

Ludność Zjedn. Królestwa obliczono w połowie 1905 na 43,219,788. Zatem rachunek powyższy, rozdzielony na każdego mieszkańca, wynosił kor. 92.30, a na rodzinę pięciu osób kor. 475.

Gdyby było faktem, że każda rodzina w Anglii wydaje na alkohol rocznie 475 kor., czyli prawie 20 zł. miesięcznie, a każda jednostka, wliczając dzieci, miesięcznie 3 zł. 76 ct., stan ogólny całej ludności byłby może beznadziejny. Ale faktycznie, odliczyć wypada nie tylko dzieci, lecz jednostki całkowicie wstrzeźmieli i jednostki bardzo umiarkowane. Statystyka pod tym względem jest nieuchwytna; towarzystwa całkowicie wstrzeźliwości liczyły z końcem 1905 członków blisko siedem milionów. „W ogólnym rezultacie — pisze dr. Dawson Burns — możemy śmiało twierdzić, że po odliczeniu procentu osób całkowicie wstrzeźmieli i dzieci niżej piątego roku życia, suma rocznego na alkohol wydatku da się rozłożyć w stosunku czterech i pół fst. na każdą jednostkę, a 22½ fst. na każdą rodzinę, złożoną z 5 osób“.

Już przed rokiem zapowiedział rząd angielski reformę, którą tymi dniami w parlamencie przedłożył. Deputacyi stu członków Izby niższej oświadczył wtenczas pierwszy minister, że kwestyę wstrzeźliwości rząd uważa jako jedną z pierwszorzędných w szeregu reform społecznych. „Nie tylko bowiem czas już największy — mówił — ażebyśmy się tą sprawą pilnie zajęli, ale ażebyśmy ją skutecznie przeprowadzili, tj. ażebyśmy ją załatwili na szereg lat długich, daj Boże, dla wielu pokoleń“ Dobrą dziś jest wróżbą dla sprawy, że sam kanclerz skarbu (Asquith) przyjął na siebie odpowiedzialność za „skuteczne przeprowadzenie“ reformy. Istotą jego projektu stanowi: 1) stopniowe zmniejszenie liczby wyszynków; 2) odzyskanie przez państwo prawa wydawania koncesyi.

Projekt obejmuje w głównych zarysach:

1) przymusowe zredukowanie liczby istniejących wyszynków do jednego na 750 osób w miastach, a jednego na 400 w gminach wiejskich. Obecnie, biorąc miasta i wsie razem, przypada jeden wyszynk na osób 350;

2) w rezultacie tej redukcji nastąpi zamknięcie około 32,000 wyszynków, czyli jednej trzeciej części wszystkich obecnie koncesyonowanych;

3) każda miejscowa władza koncedująca ma w jak najbliższym czasie przedstawić centralnej komisji koncesyi szczegółowy plan przeprowadzenia statutowej redukcji;

4) miejscowym władzom administracyjnym (radom gminnym i powiatowym) ma być zwróconą władza dowolnej redukcji liczby wyszynków — t. j. władza zamykania ich, jeżeli tego sobie życzy absolutna większość mieszkańców;

syami, tonami i surowym separatyzmem. Niczem jest duma patrycyatu weneckiego w porównaniu z wyłącznością, jaka cechuje elitę towarzyską któregośkolwiek z miast gubernialnych.

Tu śmietankę towarzystwa tworzyły rodziny dwóch czy trzech adwokatów, dwóch czy trzech lekarzy, kilku wyższych urzędników sądowych, kilku eksobywateli ziemskich, mieszkających w mieście dla interesów, wreszcie jednego regenta i jeszcze tam kogoś. Bywali wzajemnie u siebie, bawili się razem, razem utrzymywali stosunki z okolicznym obywatelstwem.

Wyżsi urzędnicy administracyjni, nie mówiąc oczywiście o towarzystwie, które bywało u gubernatora i w klubie rosyjskim, tworzyli niejako drugi pokład społeczeństwa wraz z adwokatami, wraz z lekarzami, kupcami, fabrykantami i całą kategorią tak zwaną inteligencji, posiadającej mniej niż dziesięć tysięcy, ale więcej niż tysiąc rubli rocznego dochodu. Trzecią warstwę stanowili niżsi urzędnicy wszelkich dekasteryj z nieznaną domieszką sfer rzemieślniczych, a dalej dopiero szli inni mieszkańcy miasta.

W każdym razie granice niższych uwarstwień były mniej wyraźne i jedynie wyłączość znaczyła się jaskrawie wśród tej sfery najwyższej, do której też wstęp był niezmiernie utrudniony. Hanka, niejako nobilitowana przez swój talent, została tam przyjęta zycielwie, na równych zupełnie prawach.

Coprawda sytuację ułatwiała i ta jeszcze okoliczność, że matka jej pochodziła z dobrej bardzo rodziny.

(C. d. n.).

5

TADEUSZ JAROSZYŃSKI.

W JARZMIE.

(Ciąg dalszy).

— O la la! — wybucha śmiechem Hanka. — Strasznie mi produkcyjna praca... przesuwanie gratów z prawej strony na lewą, a potem znowu z lewej na prawą!

— Zawsze produkcyjniejsza niż zmienianie białej bluzki na żółty stanik, a stanika na tabaczkowe bolero.

— To zależy...

E, już to wogóle zachowanie się Hanki jest oburzające. Nie odznaczała się ona nigdy przymiotami skrzętnej gospodyni i za panieńskich czasów częste z tego powodu bywały zatargi między nią a matką, a zwłaszcza między nią a Sabiną, ale kilka lat pożycia z mężem, cyganem blakającym się po wszystkich kątach świata, jeszcze bardziej uczyniły ją niezdarną do tej roli.

Rzeczywiście, życie pędzone beładnie po hotelach, restauracjach, ustawiczne podróże, przejazdy, to koczowanie wśród najrozmaitszych środowisk, odcisnęły na pięknej kobiecie piętno jakiegoś szczególniejszego bałagulstwa, czem raziła całe obecne swoje otoczenie.

Wyrobiła w sobie doskonałą obojętność na wszystko, co nie tyczyło się bezpośrednio jej własnej urody, o którą istotnie dbała nadzwyczajnie, z której była dumna i wierzyła, że kiedyś stanie się ona dla niej tem,

czem dla innych bywa majątek, urodzenie, rozum, umiejętności, talenty, praca.

— Każdy człowiek musi mieć coś — tłumaczyła — musi mieć jakąś jedną przynajmniej cnotę, która stanowi jego rację bytu na świecie. Chodzi tylko o to, ażeby taka jedna cnota ogólnym szacunkiem własnych wartości moralnych czy estetycznych równoważyła się z całym rojem drobnych cnót cenionych w przeciętnej uczciwości. Kobięcie wystarcza, kiedy jest piękna.

Zresztą, powtarzała to dosłownie za mężem, który, kochając w niej tę stronę jedynie, rozwinał w pięknej kobiecie jeszcze potężniej wrodzone pierwiastki owego narcyzmu zbyt jaskrawego.

Istotnie, zawsze ona miała tę pewność tkwiącej w urodzie siły, dawniej jednak formułowała to znacznie prościej: Jestem dość ładna, ażeby mi wolno było być nawet złą i głupią.

W gruncie rzeczy nie była głupią, bynajmniej, owszem, odznaczała się wcale niepospolitym sprytem i żywą inteligencją, przyczem posiadała dość wybitne talenty towarzyskie i one ją właśnie wprowadziły do sfer, w których spotkała Wiktora.

Hanka grała, śpiewała, a przedewszystkiem deklamowała bardzo pięknie i wogóle posiadała zupełnie niepospolite zdolności aktorskie. Zdolnościom tym zawdzięczała swoje stosunki towarzyskie.

Ścisłe biorąc, dom Ossoryi, jako urzędnika administracyjnego, do arystokratycznych nie należał. Nie należeli oni do tej najprzedniejszej śmietanki towarzystwa prowincjonalnego, które zamknęło się w ciasnem kółku wybranych.

Nawiasem mówiąc, nieskończenie zabawnie przedstawia się małomiejaska arystokracja ze swoimi preten-

5. w celu indemnizacji zamykanych wyszynków, parlament stworzy osobny fundusz narodowy;
6. wysokość indemnizacji ma wynosić sumę, równającą się czystemu dochodowi za ostatnie sześć lat;
7. o każdej nowej koncesji ma w danej gminie decydować najprzód statutowy stosunek, następnie głosowanie mieszkańców;
8. każdorazowa odmowa koncesji ma ważność trzyletnią;
9. projekt zaostreza istniejące regulaminy, których przekroczenie pociąga za sobą natychmiastowe odwołanie koncesji — i tu jest mowa o wyszynku dla małoletnich, o odpowiedzialności szynkarza za pijactwo w jego lokalu, o zakazanych w lokalu grach w karty i hazardowych zakładach, o prostytucji i t. p.;
10. szynki mogą być w niedziele otwarte tylko przez jedną godzinę w połowie dnia, a 2 godziny wieczorem (dzisiaj od 1—3 i od 6—12);
11. zamykanie szynków podczas wyborów pozostawia się decyzji miejscowych sędziów pokoju — również kwestya usługujących dziewcząt.
Tak się przedstawia projekt ministerjalny w naczelnym zarysach. Znamionuje go, jak widzimy, pewne umiarkowanie i stopniowanie redukcji — najlepsza rekomenda skuteczności, skoro się zważy na szybki rozwój oświaty i jego owoce, na wzrastającą wydatność działalności towarzystw wstrzemięźliwości i wyznaniowych korporacji. Opozycja, z jaką projekt spotka się w parlamencie, wyniknie z obawy o państwowe finanse, lecz kanclerz skarbu obawę tę już w swych wywodach po części osłabił, a po części rozwiązał. E. S. N.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Wobec wywłaszczenia. W uzupełnieniu wiadomości telegraficznych o przebiegu obrad nad projektem wywłaszczenia w pruskiej izbie poselskiej, podajemy jeszcze kilka szczegółów z wspaniałej mowy ks. Stychla, wygłoszonej na samym początku posiedzenia:

„Zapóźniecie dziś przekonywać izbę, że projekt wywłaszczenia podkopuje podstawy państwa cywilizowanego. Stoimy wobec brutalnego gwałtu.

„Ale stwierdzić pragniemy jeszcze niektóre fakty: Nie przeciw niemieckości i niemieckim ideałom występujemy, lecz przeciw pruskiej polityce antypolskiej. Obowiązkiem państwa pruskiego jest starać się o nasz rozwój wszechstronny, a nie gnębić nas na każdym kroku. A co robiono? — okradano nas z ideałów.

Rozdarto Polskę przez zdradziecki podstęp. Następnie dano nam królewskie przyrzeczenia i poręczenia, ale — nie dotrzymano ich. Usiłowano nas obdzielić z wszystkich naszych narodowych właściwości.

„Pozbawiono nas wszystkich praw narodowych, praw do języka ojczystego w szkole, sądownictwie i administracji, zabrano się do germanizacji nazw miejscowości, skrepowano naszą swobodę stowarzyszania się, ogłoszono ze strony rządu bojkot, pozbawia się Polaków chleba, stworzono fundusz gadzinowy i t. d. Przez kłamstwo i zdradę usiłuje rząd Polaków zdemoralizować...”

„Ks. Bülow oświadczył, że bierze odpowiedzialność za ustawę na siebie i rząd. Wywłaszczyciele z browningami w dłoni mogą wziąć na siebie całą odpowiedzialność za swój czyn, bo wykonują go wśród niebezpieczeństwa, że sami przypłacą gardłem. Ale ks. Bülowowi żadne nie grozi niebezpieczeństwo. On też może wziąć odpowiedzialność tylko wobec historii w myśl znanych słów: après nous le deluge.”

Według sprawozdań, ogłoszonych przez pisma niemieckie, za projektem wywłaszczenia z poprawką Adikesa głosować w Izbie panów także ks. Sułkowski z Rydzyny. Wiadomość ta jest fałszywą. Ks. Sułkowski nie był wcale na owym posiedzeniu Izby, z powodu ciężkiej choroby, która nie pozwalała mu opuścić Monachium, gdzie od pewnego czasu przebywa.

Chory również hr. Biński, pomimo niepomysłnego stanu zdrowia, przybył umyślnie z Wenecji do Berlina, aby wziąć udział w głosowaniu nad wywłaszczeniem.

W organie hakatystycznym „Ostmark“ poseł Dewitz, pozostający w bliskich stosunkach z komisją kolonizacyjną, wyraża nadzieję, że można będzie groźbą wywłaszczenia nakłonić Polaków do dobrowolnego sprzedawania swej ziemi na kolonizację:

„W kołach parlamentarnych — pisze Dewitz — żywią przekonanie, że powoli unormuje się wolny handel ziemią. Cóżby za interes mogli mieć Polacy, wystawiania się na niepewną takse majątku przy wywłaszczeniu, jeżeli komisja kolonizacyjna podawać im będzie wysokie ceny za niego? Prawdopodobnie prezes komisji kolonizacyjnej, który teraz sam będzie miał prawo ustanawiania ceny, nie wniesie zaraz o wywłaszczenie przy pierwszym odrzuceniu propozycji sprzedaży z wolnej ręki. Dobra sprawa trwa dłużej. Powolne a celowe postępowanie, liczenie się ze słabościami ludzkiemi wykaże w tym wypadku się komisji kolonizacyjnej. Bezwzględne postępowanie byłoby niebezpiecznym tak ze względów politycznych, jak i parlamentarnych.”

Interesującą jest przyznanie tego hakatysty, że bezwzględne stosowanie ustawy o wywłaszczeniu „byłoby niebezpieczne zarówno ze względów politycznych, jak i parlamentarnych”.

Spółeczeństwo polskie powinno to sobie zapamiętać i postarać się o to, aby komisja kolonizacyjna, jeżeli chce nabywać ziemię polską, musiała chwycić się niebezpiecznego dla niej środka wywłaszczenia.

Niezawodnie to też nastąpi, bo powstrzymywanie się od dobrowolnego sprzedawania ziemi wymaga nie tylko interesu narodowego ale i materialny osób zagrożonych wywłaszczeniem i całego ziemiaństwa polskiego. Wykazuje to w sposób bardzo przekonujący „Kurier Pozn.” w artykule podpisanym „Idzi Świata”:

Komisja kolonizacyjna — pisze autor, — potrzebuje według oświadczeń urzędowych, rocznie 70.000 hektarów ziemi. Że zas ma jej obecnie 60.000, więc musi w ciągu 2 lat nabyć cały obszar skazany na wywłaszczenie przymusowe. Trzeba liczyć się z tem, że komisji jest bardzo pilno, i nie ułatwiać jej nabywania ziemi przez zwiększenie podaży.

„Jeżeli Polacy będą dobrowolnie sprzedawali, jeżeli, co gorsza, będą się ubiegali, aby jaknajprędzej pozbyć się nużącej zimory wywłaszczenia, komisja kolonizacyjna, otrzymawszy dużą podaż majątków, będzie za ziemię płaciła mało! Bo wszakże i cena ziemi zależy od podaży i popytu.”

Takie postępowanie miałyby dwa skutki: 1) Cena ziemi pozostałaby taką, jaką jest obecnie, a więc wysoką. Niżej tej ceny w razie wywłaszczenia — komisji kolonizacyjnej pójść nie będzie wolno, nie tylko z praktycznych, ale i z prawnych względów. 2) Prawo wywłaszczenia zawiodłoby oczekiwania rządu.

„Pierwszy skutek byłby korzyścią osobistą dla wywłaszczonych — drugi byłby korzyścią społeczeństwa”.

Grono kobiet polskich z Elżą Orzeszkową na czele, ogłosiło list otwarty do kobiet niemieckich, w którym wyrażają je do protestu przeciw pruskiej polityce gwałtu.

Odezwę tę rozesłano do wolnomyślnych pism niemieckich, a także do kilku francuskich i włoskich: „Gaulois”, „Matin”, „Peuple Français”, „Echo de Paris” i „Osservatore Romano”.

„Z powyższego wynika, jakie powinno być zachowanie się Polaków. Przez noc cena ziemi nie spadnie. Klęski agrarnej w Księstwie i w dzielnicach wschodnich państwa pruskiego wogóle niema. Wniosek: zagrożeni wywłaszczeniem powinni trzymać ziemię, ale równocześnie przygotowywać odporcie ciosu wywłaszczenia w ten sposób, że rozejrzą się w sąsiedztwie swoim, którego by w razie wywłaszczenia mogli wykupić — Niemca.

„Schles. Ztg.” donosi, że coraz większa liczba Niemców w Zagłębiu Dąbrowskim otrzymuje listy z wezwaniem do opuszczenia Królestwa Polskiego. Krótkie streszczenie odezwy polskiej ogłoszono też na słupach ogłoszeniowych w ważniejszych miejscowościach okręgu górniczo-przemysłowego.

Zastraszeni Niemcy zamierzają naradzić się na wspólnym zebraniu nad położeniem i zastanowić się nad sposobem dalszego postępowania.

Oświadczenie ks. Radziwiłła. Przy obradach nad klauzulą antypolską w nowej ustawie o stowarzyszeniach, w komisji parlamentarnej, konserwatysta Oertzen zażądał od Polaków, żeby złożyli oświadczenie, iż nie oderwą się nigdy od państwa pruskiego i wyrzekają się na zawsze odbudowania Polski.

Na to, należący do tej komisji prezes Koła polskiego ks. Ferdynand Radziwiłł, odpowiedział:

„Spełnialiśmy zawsze i spełniać będziemy wszelkie obowiązki nasze wobec państwa, do którego zostaliśmy przyłączeni. Ale jeżeli ktoś od nas żąda, abyśmy się wyrzekli bytu narodowego — to mamy na to tylko jedną odpowiedź: Nigdy! Nie jesteśmy „morituri” i nie myślimy jako naród umierać! Kiedy nas przyłączano do państwa pruskiego, dano nam zapewnienie, że jako jego część składowa, możemy zachować swoje właściwości narodowe. Teraz, kiedy te właściwości zachowaliśmy, kiedyśmy wzrosli liczebnie, kiedy się podniósł nasz dobrobyt i zakwitła oświata, czynią nam zarzut z tego, co nam król Fryderyk Wilhelm III nie tylko przyrzekł, lecz i poręczył uroczysto i układają ustawę na naszą zgubę!”

Listy krakowskie.

Nędza i dobroczynność.

Ogromna ilość osób żyjących z jałmużny, cechuje stosunki społeczne wszystkich ziem polskich, oprócz Ks. Poznańskiego. Nie można tego brać na karb wyjątkowego lenistwa lub skłonności do marnotrawstwa naszej ludności, gdyż właśnie lud polski przez masową emigrację zarobkową daje dowód szczególnej energii i bajecznej oszczędności.

Przyczyny należy szukać gdzieindziej, mianowicie w braku odpowiednio zorganizowanej opieki nad ubogimi, oraz w braku ustawodawczego zabezpieczenia warstw pracujących, na starość.

W Galicji istnieje wprowadzie od 1869 r. ustawa

nakładająca na gminy obowiązek opieki nad ubogimi, ale ponieważ jest bardzo ogólnikową i nie pociąga za sobą skutków prawnych, wiele gmin całkiem ją ignoruje, albo obowiązki swoje spełnia bardzo opieszale. Natomiast cały ciężar spada na gminy zamożniejsze i najwięcej kulturalne, jak Lwów i Kraków, do których to miast zdążają ubodzy nie tylko z Galicji, lecz i z Król. Polskiego. Dodać jeszcze należy, że nie tamowa niczem swoboda włóczęgi i żebrania, wytwarza u nas prawdziwe zastępy zawodowych żebraków. Trudno jednak za pomocą kodeksu walczyć z tą plagą, póki nie powstaną instytucje, dające przytułek starcom i kalekom, a pracę tym, którzy są do niej jeszcze zdolni. A więc domy fakultatywnej i przymusowej pracy, dla różnych kategorii żebraków i schroniska, dla zupełnie do niej niezdolnych. Wszak drakońską ustawę z 1873 r. musiano cofnąć, bo zamierzonego skutku nie osiągnęła, a naruszała zasady humanitarności.

Kraków dopiero w 1900 r. roztoczył racjonalną opiekę nad ubogimi, tworząc do spraw dobroczynnych osobny wydział magistratu, działający według systemu elberfeldzkiego.

System elberfeldzki polega przede wszystkim na kontroli stosunków ekonomicznych i wartości moralnej proszącego o wsparcie. W tym celu, dzieli się miasto na okręgi, które otrzymują tak licznych opiekunów ubogich, żeby na jednego opiekuna nie wypadło więcej, niż trzy do czterech rodzin podupadłych lub pojedynczych ubogich. Opiekun ma prawo każdej chwili kontrolować sposób życia osoby proszącej o wsparcie. W razie nagłej potrzeby, udziela ubogiemu doraźnego zasiłku, a o dalszej pomocy rozstrzyga konferencya opiekunów ubogich, zasiadająca co dwa tygodnie. Wsparcie otrzymuje ubogi stosownie do ilości członków rodziny i zaw sze taryfowe obliczone według minimalnych kosztów utrzymania, przez dni czternaście. Równocześnie stara się Opieka wydobyć ubogiego z biedy przez dostarczenie mu pracy. Gdy to się okaże niemożliwe w tak krótkim czasie, otrzymuje ubogi wsparcie przez dalszych dni czternaście.

System elberfeldzki okazał się bardzo skutecznym, już przez to, że pozwolił oddzielić prawdziwie ubogich od zawodowych żebraków. Wszędzie gdzie go wprowadzono, ilość ubogich spadła bardzo znacznie, nieraz o połowę.

Wbrew oczekiwaniom po wprowadzeniu systemu elberfeldzkiego, ilość ubogich w Krakowie nie tylko się nie zmniejszyła, ale owszem wcale znacznie wzrosła! I tak, gdy z opieki gminnej korzystało w 1901 r. 3058 ubogich, w następnym już 3557. Jeszcze znacznie wzrosła ilość wsparć, bo z 2852 podskoczyła w jednym roku do 5560, a więc blisko w dwójnasób.

Niemogę się zgodzić z dr. Sikorskim (autorem rozprawy, z której niniejsze daty czerpię*) aby na to zjawisko wpłynęły skutki ustawy o przynależności gminnej, a które zaczęły działać od 1901, bo gmina krakowska ma otworzyć rękę i udziela „szczodrze pomocy także i obcym. Przeciwnie w roku 1901 z osób korzystających z pomocy zakładowej tylko 38 proc. przynależało do Krakowa, a w następnym jeszcze mniej, bo 31 proc. Raczej można winić nie dość ściśle przestrzeganie systemu elberfeldzkiego, który jak to już wspomnieliśmy, przeznacza jednego opiekuna na najwyżej czterech ubogich, podczas gdy w Krakowie jeden opiekun miał pod swoją kontrolą ośmasto do czterdziestu siedmiu ubogich.

Co do mnie wątpię, abyśmy już dojrżeli do systemu elberfeldzkiego. Różnica kultury między warstwami społecznymi jest u nas jeszcze tak znaczna, iż odwieczanie proszących o wsparcie, bywa nieraz połączone z wielkimi przykrościami, a czasem i z niebezpieczeństwem. Oprócz tego i los ubogich, w naszym społeczeństwie, będzie z pewnością zależał od gorliwości lub humoru przygodnego opiekuna. Zdaje mi się, że zatrzymując zasady systemu elberfeldzkiego, należałoby go jednak odpowiednio do naszych warunków zmodyfikować. Kilku ludzi doświadczonych i energicznych, czy to będą płatni urzędnicy, czy Bracia miłosierdzia (dla ludności chrześcijańskiej) większe z pewnością odda usługi — już dzięki nabytej rutynie — niż liczni opiekunowie dyletanci.

System więc elberfeldzki, obecnie przyjęty w całych Niemczech i Austrii, w przeciwieństwie do angielskiej metody wspierania, (workhouse) udziela ubogiemu wsparcia w jego własnym mieszkaniu. Celem jego jest wydobyć ubogiego z nędzy i powrócić mu samodzielności ekonomicznej. Chodzi tu jedynie o ubogich zdolnych jeszcze i chętnych do pracy. Zatem odpada bardzo znaczna rzesza ubogich jak: małoletni, starcy, chronicznie chorzy i liczne zastępy próżniaków. Dla tej kategorii ubogich potrzebna oczywiście opieka zakładowa; która, jako znacznie kosztowniejsza, w krajach tak ubogich jak nasz, bardzo jeszcze chroma.

Rzecz dziwna, że w Krakowie, który przecie nie przechodził przesilenia przemysłowego, gdyż wielkiego przemysłu nie posiada, największa ilość ubogich wspartych przez gminę, przypada na ludzi w wieku zdolności do pracy: 15—60-letnich, bo prawie 60 proc. wszystkich ubogich.

Dokładne zbadanie przyczyn zubożenia napotyka na wielkie trudności, a czasem staje się wprost niemożliwe. Do każdego wypadku trzeba by osobnej rozprawy sądowej i powołania świadków. Zwykle więc

*) Stat. m. Krakowa, zeszyt IX cz. II 1907.

Wyprawy ślubne

składające się z kołder, materaców, poduszek, bielizny pościelowej, płócien, chifonów, bielizny stołowej, bielizny damskiej i męskiej, pończoch, skarpetek, oraz dywanów, chodników, kap. portyer, firanek i łóżek żelaznych, — sporządza jak najsumienniejszą i najdokładniejszą listę potrzebnych i bielizny potrzebnej do wyprawy

J. DREXLER i Synowie

Lwów, plac Kapitulny 2. Proszę żądać cen-niki za darmo w całości wycenionych wypraw

w wykazach statystycznych, notuje się to, co poda sam ubogi lub jego rodzina. W r. 1898 b. stat. miejskie, badało przyczynę popadnięcia w nędzę u 8745 ubogich wspartych przez gminę i pryw. tow. dobroczynności. Blisko 30 proc. ubogich wskazało na chorobę, jako przyczynę zubożenia, na wiek podeszły 12 proc., a na brak pracy skarżyło się tylko 5½ proc. ubogich.

W latach 1901—2, największy procent (21 proc.) podaje brak pracy za powód nędzy. Ponieważ podówczas nie istniało jeszcze biuro pośrednictwa pracy (otwarte w 1907) ściśłość tych dat bardzo trudno sprawdzić. Na przeszło 3500 ubogich wspartych przez miasto w 1902 r. skonstruowano tylko w 28 wypadkach nakładowe pijactwo i to zaznaczono jako przyczynę nędzy. Czy trochę nie mało?

Wypadków wstępu do pracy, włóczęgostwa, lekomyślności i marnotrawstwa nie zanotowano wcale... oczywiście dlatego że do tych przywar nikt się dobrowoltnie nie przyzna.

Widzimy więc, że ten dział statystyki, zawiera zbyt dowolne cyfry, aby z nich można wyprowadzić jakiegokolwiek wnioski.

Trudno jest także dokładnie zbadać daty dotyczące zatrudnienia tych ubogich, którzy proszą o wsparcie, nawet takich, którzy korzystają z opieki zakładowej. W każdym razie jeden fakt rzuca się w oczy: ogromna przewaga wyrobników i służby domowej, razem 42%. Te dane z pewnością ścisłe, bo tych zatrudnień nikt nie poda przez ambicję.

Z ubogich wspartych przez miasto w 1901—2 przeszło połowa przypada na osoby stanu wolnego: 51 proc., około 15 proc. na małżeństwa bezdzietne, a tylko 10 proc. na osoby owdowiałe, obciążone dziećmi.

Ciekawym jest fakt, iż w Krakowie mężczyźni znacznie więcej korzystają z dobroczynności publicznej niż kobiety. Na sto ubogich r. 1902 przypadało w zakładach dobroczynnych 71 mężczyźni. Z opieki wolnej korzystało w tym samym roku na sto ubogich 52 mężczyźni.

Świadczyłoby to może, że kobietom łatwiej znajdować zarobek od mężczyzn, albo że rzadziej oddając się pijactwu, nie tak prędko popadają w nędzę.

W r. 1898 wydała gmina ogółem na ubogich 78.581 kor., w r. 1902 blisko dwa razy tyle: 146 tys. kor. (w okr. cyfrach), w b. r. wstawiono do budżetu Krakowa przeszło 200 tys. kor. na dobroczynność. Tak więc w przeciągu lat dziesięciu, rozchód miasta na ubogich niemal się potroił, podczas gdy ludności przybyło zaledwie 10 proc.

Mówiliśmy dotąd tylko o publicznej opiece nad ubogimi. Bez porównania szerszą działalność rozwija dobroczynność prywatna, zorganizowana w stowarzyszenia. Niestety najnowsze daty stat., dotyczące się zakładów pryw. dobr. i stowarzyszeń odnoszą się do r. 1898.

Już wtedy majątek samych tow. dobr. chrześcijańskich wynosił 11½ mil. koron (wylączając wł. klasztorów).

Licząc parafie za jednostkę i klasztory za jednostkę, istniało w owym czasie 59 instytucji dobr. pryw., a w tem 23 chrześcijańskich.

Wsparto w nich przeszło dwadzieścia tys. ubogich, z czego 6 tys. chrześcijan.

Oczywiście nie są to cyfry dokładne, ponieważ w wielu instytucjach dobr. (zwłaszcza klasztorach) albo wcale nie prowadzono ewidencji wsparć, albo czyniono to bardzo niedokładnie. Przytem ci sami ubodzy korzystali pewnie nieraz z ofiarności różnych tow. dobroczynnych.

Brak łączności w działaniu tow. dobroczynnych i porozumienia z dobr. publiczną stanowi słabą stronę opieki nad ubogimi, wszędzie u nas, a szczególnie w Krakowie. Nigdzie niema tyle tow. dobroczynnych i nigdzie tylu żebraków. Niewiadomo co tu jest przyczyną, a co skutkiem.

Dobroczynność, nie oparta na systematycznej kontroli nad proszącymi o wsparcie, wyrządza wielką szkodę społeczeństwu, bo zachęca do zawodowego żebractwa. Nic dziwnego. Sprytny żebrak, uprawiający swe rzemiosło nieraz z ojca na syna, z pewnością więcej „zarobi” od najlepszego rzemieślnika. Paulhan, znany autor wielu rozpraw treści społecznej, próbował osobście się przekonać, ile może zarobić uliczny żebrak paryski i w pierwszej zaraz godzinie „uciął” przeszło trzy franki.

W Krakowie, jak zresztą wszędzie u nas, największe sumy pochłania bezwzględnie dobroczynność indywidualna — z ręki do ręki. Któż, choćby najskarszy i najbiedniejszy z warstw „surdutowych”, a więc wystawiony na zaczepki żebraków, nie wyda choć pięciu centów dziennie na rzekomych ubogich? Otóż te pięć centów dziennie, to 36 koron rocznie!

Oprócz żebraków ulicznych i krążących po domach, liczną jest także klasa różnego rodzaju „podupałych”, którzy piśmiennie zwracają się do „znanych z miłosierdzia, liściowych osób”. To arystokracja żebraków. Wszelkie „centy” z zasady odrzucają — polują na guldeny.

Proceder ten, próśb pisanych, według wyżej wspomnianego p. Paulhan, przynosi żebrakowi paryskiemu do sześciu tysięcy franków rocznie. U nas prawdopodobnie mniej, ale z pewnością opłaca się dobrze, kiedy tyle rodzin mu się poświęca. Niema zamożniejszego domu, do którego by nie napływały stosy listów z prośbą o pomoc.

Środkiem zaradczym na wyzysk miłosierdzia, uprawiany przez zawodowych żebraków, byłoby w pierwszym rzędzie założenie „biura wywiadowczego nędzy”. Z usług

takiego biura korzystałyby tow. dobroczynne, oraz osoby prywatne, chcące zasięgnąć informacji o ubogich, udających się do nich o pomoc. Bez biura wywiadowczego nie można wogóle pomyśleć o celowej opiece nad ubogimi.

Wreszcie nieodzownem jest założenie domów pracy różnorodnych typów, dla każdej kategorii nędzy.

Dom pracy w dzisiejszej formie i pojęciu nie jest wcale instytucją okrutną, za jaką wielu ją poczytuje. Owszem, gdy dobrze prowadzony, raczej leczniczą moralną. W Szwecji istnieje przecie dom pracy dla starców i kalek... I bardzo słusznie. Rzadko spotkać można ludzi tak podeszłych i tak ułomnych, żeby żadnej pracy nie mogli się podjąć, a zajęcie potrzebne jest każdemu. Nie zawsze samo daje szczęście, ale chroni od rozpacz, bo myśl odrywa od własnej niedoli.

F. CHWALIBÓG.

Zwycięstwo kandydata rządowego w Samborze.

Sambor, 3 marca.

Stało się, co się stać może tylko w Galicyi, gdzie mimo konstytucji zawsze jeszcze rozkaz z pod „kawek” wytwarza przy pomocy różnych niemagicznych sztuk wolę wyborców i potrafi nawet z zera wytworzyć wartość, a z nicości posła. Rzekł pan starosta i stała się światłość i przejrzieli ślepi wyborcy. Bo oto stanął do walki z jednej strony dotychczasowy zasłużony poseł na Sejm z miasta Sambora, poseł do Rady państwa z miasta Lwowa, dr. Franciszek Tomaszewski, ale o zgrozo! narodowy demokrat, a drugiej strony pan fizyk powiatowy dr. Sobolewski, w kwietniu r. z. narodowy demokrat, w maju konserwatysta, a przy teźniejszych wyborach z mocy wyższej woli centrowiec. Wybór nie trudny między buntownikiem przeciw „kawkom” a koryjącym się przed władzą, która przecież jest od Boga, emerytowanym demokratą i konserwatystą a czynnym, prawomysłnym centrowcem.

Namieśnictwo oryentując się bystro w sytuacji, wydało nakaz przeforsowania fizyka, a p. starosta rzekł z pokorą „fiat voluntas tua, niech będzie ratio fisica”. Daremnie tłumaczyła inteligencja samborska na publicznych zgromadzeniach p. Sobolewskiemu, że mimo wysokich względów jest i będzie pod każdym względem zerem. Pan kandydat ufny w wszechmocność rzędu, nie potrudził się nawet wygłoszeniem wiary politycznej, jeno oświadczył, że kandyduje pod hasłem „Bóg i c. k. Ojczyzna” przystąpił do działania.

Robotą była ciężka. Cała inteligencja niezależna, naczelnicy władz, lekarze, adwokaci odrzucali z oburzeniem myśl wyboru p. fizyka. Chłopi przedmiejscy postawili własną kandydaturę ludowca Ziemiaka. Żydzi oświadczyli się stanowczo za dr. Tomaszewskim, bo p. Sobolewski znany im był z przekonań antysemickich. Gdzież więc szukać głosów dla p. fizyka? Ale w Galicyi p. starosta w mieście prowincjonalnem wszystko może.

Terroru fizycznego nawet dla fizyka używać nie można. Ale terror moralny, gwałt na sumieniach i przekonaniach ludzkich zawsze skutek odnosi. Szlachetny cel uświęca środki, a energii dodaje p. staroście nadzieja słodkiej nagrody, nadzieja hofratury.

Po kilku tygodniach „politycznej roboty” nadszedł dzień wyboru. Afisze wyborcze, podpisane przez prezydenta sądu, naczelników władz i nieurzędniczą inteligencję polecają kandydaturę dra Tomaszewskiego, obywatel karany za stręczenie do nierządu kandydaturę p. Sobolewskiego. Ale p. starosta Kieszkowski wie co jest zmorem każdego pocziwego Galicyanina: inspektor podatkowy. Korzystając tedy z przysługującego mu prawa, mianuje go członkiem komisji wyborczej, a sam p. fizyk-kandydat stoi przez cały czas przy stole komisyjnym, p. starosta przewodniczy. Proszę mi wynaleźć biednego żyda, któryby nie był zależnym od któregoś z tych trzech potentatów. Z jednej strony wolność konstytucyjna, a z drugiej śruba podatkowa, podatki zaległe, wyrab mięsa, piekarnia, handel mąką, wreszcie taki interes, jak owego obywatela z afisza. Na szynkarzy jest zarządca propinacyi, którą dzierżawi hr. Kazimierz Badien. Nie było tedy trudno sterroryzować masy żydów mimo ich odrazy do p. Sobolewskiego. Na akademików są żandarmi, którzy potrafią zapobiedz „niezdrowej agitacji”.

Najtrudniej z inteligencją, która umie bronić wolności przekonań. Ale i na to są sposoby. Ponieważ urzędnicy, adwokaci, lekarze, profesory głoszą przeważnie popołudniu, więc p. Kieszkowski zamyka prawem kaduka głosowania o g. 12:30 w południe. Zupenie jak wybory w jakiejś małej wiosce górskiej. Obawiano się niespodzianek, wiedziiano, że pierwszy wybór może być dla c. k. kandydata niebezpieczny, więc zamknięto głosowanie, przeprowadzono skrutynium, a o g. 3-ciej po amerykańsku głosowanie ponowne, o którym oczywiście nikt się nie dowiedział, kto nie był przypadkiem koło ratusza.

Przy ponownym głosowaniu cały wysiłek polega na tem, aby do ściślejszego głosowania doprowadzić p. fizyka z ludowcem chłopem, bo potem łatwiej. Węć p. Kieszkowski, idąc na ponowne wybory, woła głośno do zgromadzonych w przedsiönku ratusza wyborców: „Uważajcie na moją osobę, a będzie wam dobrze!”, więc puszcza się w ruch aparacik z całym bardzo złożonym, choć brudnym mechanizmem, a że Niebo sprzyja dobrej sprawie, więc udało się. Pozbyto się niebezpiecznego wroga, teraz to już tylko zabawa. Ściślejsze głosowanie na drugi dzień rano.

Na dowód, jak inteligencja uważała wybór p. S. za poniżający jej godność, posłuży fakt, że wołała przy ściślejszym wyborze wotować za chłopem na przedstawiciela miasta, niż zaliczającym siebie samego do inteligencji panem S.

Ale zarzućmy zastanę na tę przykrą farsę polityczną, zwłaszcza, że obszerniej będzie o niej prawdopodobnie mowa tam, gdzie gotowi nie uznać dobrych chęci i giętkiego grzbietu p. Kieszkowskiego, t. j. w sejmie, a może i w parlamencie. Na razie musimy tylko wyrazić podziw p. staroście za piękną inscenizację i reżyserję tego przedstawienia i doradzić mu, aby tak jak ongi Paszkiewicz do cara, zaraportował do samodzielnicy we Lwowie: Porządek panuje w Samborze, a obywatelom niech zaśpiewa stary kupiecik: „Poddani cieszą się, że władzą macie mię”.

Kontrakty kijowskie.

I.

Słynny jarmark kijowski, czyli t. zw. „kontrakty”, odbywający się dorocznie w miesiącu lutym, liczy obecnie 110 lat istnienia i w porzbirowych dziejach naszych na ukraińskich kresach jeszcze do ostatnich niemal lat ubiegłego stulecia odgrywał rolę wybitną i poważną.

„Kontrakty” kijowskie są następcą i poniekąd spadkobiercą niemniej słynnych ongi kontraktów dubieńskich, które po ostatnim rozbiórce Polski, dokonany na mocy traktatów z dnia 3 stycznia i 24 października 1795 r. straciły swoje dawne znaczenie wskutek odejścia do Austrii znacznej połaci kraju, której interesy koncentrowały się dotychczas w Dubnie.

We dwa lata później mieszkańcy Kijowa, mając na oczach przykład, jak olbrzymie znaczenie dla wzrostu i bogactwa miasta posiadają kontrakty, zanoszą na najwyższe imię prośbę o przeniesienie jarmarku z Dubna do Kijowa i już w dniu 27 września 1797 r. panujący podówczas cesarz Paweł I. wydaje ukaz imienny senatowi, gloszący, że kontrakty, które od r. 1774 odbywały się w Dubnie, „uznaliśmy za słuszne dla korzyści i dogodności zewnętrznego handlu przeprowadzić do Kijowa”. Ukaz powyższy natychmiast został wykonany, tak, że dnia 15 stycznia 1798 r., za rządów kijowskiego generał-gubernatora Aleksandra Bekieszowa, w dolnej części miasta t. zw. Padole otwarte zostały uroczyscie z nabożeństwem i procesją pierwsze kontrakty kijowskie.

Ciekawem jest wydane niezwłocznie po ukazie rozporządzenie senatu, określające zewnętrzną formę stosunków i czynności kontraktowych.

„Dla wzmocnienia — głosi ono — wzajemnego pomiędzy zbierającymi się na kontrakty zaufania, przy zawieraniu jakichkolwiek bądź ugód i umów, każdy właściciel ziemski obowiązany jest wykazać się świadectwem od najwyższej władzy tej gubernii, gdzie się znajduje jego majątek, na zasadzie „Urządzenia o bankach” z dnia 24 czerwca 1786 r., podług ustanowionej w 12 punkcie formy, że majątek ów nie jest w zastawie i nie znajduje się pod protestem”.

A o przyczynach przeniesienia kontraktów z pogranicznego Dubna, senator Wigel, który w końcu XVIII wieku spędzał dziecinne swe lata w Kijowie i niejednokrotnie potem tam bywał, tak pisze w swoich pamiętnikach: „Tu nasuwa się znowu pytanie, w jakim celu? czy nie w celu zbliżenia Polaków z Rosyanami? Lecz, jak podczas tego panowania wszystko robiło się bez celu, a jedynie tylko dla zachcianek, tak i w tym wypadku trudno będzie odpowiedzieć na pytanie”.

Czy istotnie taki cel istniał, przesądzać dziś trudno, w każdym razie skonstatować można, że z przeniesieniem kontraktów nastąpiła znaczna zmiana nie tylko w wewnętrznym wyglądzie miasta, lecz i w składzie jego ludności. Od r. 1798 - ruch zapanował w mieście stosunkowo ogromny. Szlachta z ościennych gubernij — Wołynia, Ukrainy, Podola, czernichowskiej i połtawskiej, a nawet z Litwy ściąga tu rok rocznie dla sprzedaży i zakupu posiadłości ziemskich i różnego rodzaju towarów, dla zawierania zobowiązań i umów na dostawę zboża, lasów, wódki, cukru i etc., a jednocześnie, aby zastawiać majątki, spłacać długi, pożyczać pieniądze u bankierów, lub szukać miejsca rządów, geometrów, adwokatów, lekarzy itp.

To też podczas gdy do przeniesienia kontraktów — pisze p. Ułaszyn — szlachta polska zamieszkiwała Kijów w bardzo nieznacznej ilości, a klasa urzędnicza składała się przeważnie ze szlachty małoruskiej, pochodzącej z „lewobrzeżnej” Małorosji, która wchodziła w skład namieśnictwa kijowskiego, to od r. 1797, tj. po utworzeniu gubernii kijowskiej z ziem oderwanych od Polski, szlachta polska zaczęła zjeżdżać się do Kijowa na wybory, a następnie po przeniesieniu kontraktów z Dubna znaczna jej ilość zamieszkuje w tem mieście.

Senator Wigel pisze w swych pamiętnikach, „że starożytna stolica wielkich książąt ruskich nawet przy polskim rządzie zachowywała swoją nienaruszalność ze strony politycznego wpływu Polski, raptownie się spolszczyła”. Senator Wigel dodaje, „że Polacy, pełniący swe obowiązki, pochodzące z wyborów, przemieszkali w Kijowie wraz z rodzinami tylko w przeciągu dwu miesięcy co roku podczas kontraktów”.

To też i kontrakty w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia miały charakter wyłącznie polski.

Wraz z przeniesieniem kontraktów podążają za szlachtą i kupcy i gdy w roku 1797 stolica Rusi miała

*) Henryk Ułaszyn. „Kontrakty kijowskie”. Petersburg 1900. — Aleksander Głóza. „Mozajka kontraktowa”. Wilno 1875.

zaledwie 15.000 ludności, cyfra ta już w r. 1800 podnosi się do 50.000, dobrobyt miasta szybko rośnie, ruch handlowy się wzmacnia i odgrywa coraz wybitniejszą rolę w gospodarczym życiu kraju.

Ruch kontraktowy do połowy ubiegłego stulecia koncentrował się głównie w t. zw. domie kontraktowym na Padole, zbudowanym około r. 1830 na miejscu dawnego, który się spalił w lipcu 1811 r.

Na kolumnach, na których spoczywa fronton, na ścianach przy wejściu do sieni i wewnątrz sieni, skąd schody prowadzą na górę, naklejali kupcy, aferzyści i wogóle osoby interesowane mnóstwo ogłoszeń. Dolne piętro zajmowali kupcy ze swymi towarami. Na górnym piętrze ustawiono również towary z obydwóch stron wzdłuż okien, środek zaś stanowił właściwą salę kontraktową, w tej bowiem sali obradowali kontraktowicze, tu wieczorami odbywały się koncerty, tu również odbywały się loterie na cele dobroczynne.

Również wszelkie akty, umowy i transakcje zawierane były w t. zw. izbie kontraktowej, mieszczącej się na piętrze powyższego domu.

„Wprawny szlachcic kontraktowy — pisze Jełowicki w swoich wspomnieniach — rozumie tę izbę, jak Francuzi giełdę: wejdzie raz pierwszy, a po liczbie, po gwarze, po twarzach pozna zaraz, czy dobre kontrakty, t. j. czy dużo pieniędzy, czy drogie dobra, czy jest kupiec na zboże i wódkę”.

W końcu owej izby przy drzwiach, wiodących do izb sądowych do roku 1840, t. j. do czasu, gdy statut litewski był na Rusi obowiązujący, co wieczór stawał woźny i wykrzykiwał — kto komu w dniu dzisiejszym pomimo wyroku nie zapłacił. Po r. 1840 zawieranie umów odbywało się już w t. zw. „Grażdańskiej Pałacie” (izby cywilnej), a całe górne piętro kontraktowego domu oddane było kupcom.

Początkowo handel zbożem i kupno, oraz sprzedaż majątków zajmowały przeważną część transakcji, dokonywanych w czasie kontraktów, a potem pierwsze miejsce zajęło cukrownictwo, które przetrwawszy świetne i złe czasy kontraktów i dzisiaj, gdy zmienione gospodarczo-społeczne warunki kraju pozbawiły kontrakty ich pierwotnego znaczenia, wciąż się utrzymują na pierwszym i dominującym na jarmarku kijowskim stanowisku.

Sięgając w przeszłość, do pierwszej połowy XIX wieku, t. j. do najświetniejszych czasów kontraktów kijowskich, nie od rzeczy będzie przypomnieć, w jaki sposób na najżyźniejszej polaci dawnych ziem kresowych odbywał się handel zbożem.

Ceny zboża w kraju tym — pisze Ułaszyn — były wówczas bardzo niestale. Były one dwójakiego rodzaju: ceny jarmarkowe, stosowane do drobniarowej sprzedaży produkowanego przez włóścian zboża i ceny hurtowe, które ustanawiały się w większych centrach handlu zbożowego w przystaniach dniewprowych, gdzie właśnie na ich normę wpływ wywierały kontrakty kijowskie.

Ilość transakcji zbożowych poczęła na kontraktach znacznie się zmniejszać ku końcowi czwartego dziesięcia lat ubiegłego stulecia, gdy Odesa, rozwijawszy się znacznie, zajęła poważne stanowisko w handlu zbożowym. Magnaci kresowi zaniechali podówczas pośrednictwa „kontraktów”, a zaczęli wysyłać zboże przeważnie wprost do Odesy, przyciągającej ich swem porto-franco, a następnie z całemi rodzinami osiadali w tem mieście na czas dłuższy. Taki przypływ magnatów polskich i zamożniejszej szlachty do Odesy nie tylko pod względem handlowym poczęł pomniejszać znaczenie kontraktów kijowskich, które od połowy przeszłego wieku powoli, lecz stale zatracają swą świetność i swe znaczenie.

Handel zbożem przechodzi teraz prawie wyłącznie w ręce żydów, którzy, łącząc się w kompanie, pomagają sobie wzajem, doprowadzając wyzysk do perfekcji.

„Do obywatela, mającego zboże na sprzedaż, pisze Ułaszyn, przyjeżdża kupiec z pewnej kompanii i proponuje mu na zboże średnią cenę; lecz sprzedawca na nią się nie zgadza i kupiec odjeżdża. Po pewnym czasie przyjeżdża inny kupiec, należący do tej samej spółki handlowej, lecz daje już cenę niższą, tłumacząc się jej obniżeniem; jeśli i ten argument nie skutkuje, to zjawia się jeszcze trzeci kupiec, rozumie się z tejże spółki i proponuje cenę jeszcze niższą od ceny, oznaczonej przez swego poprzednika. Obywatel się oburza, powiada, że mu dawano więcej, lecz wobec braku pewnych wiadomości o rzeczywistej cenie — do kontraktów bowiem daleko — szuka pierwszego kupca, który naturalnie sam tu się nawija, lecz teraz tłumaczy, że poprzednio ofiarowywanej sumy już dać nie może, ponieważ cena spadła i brakuje mu już kapitału”.

I oto przy wzajemnej pomocy panowie kupcy starozakonni zakupywali zboże po cenach niskich i dawali tylko nader szczupłe zadatki, odkładając główną wypłatę na czas kontraktów, podczas których odprzedawali część, lub też całą ilość kupionego na kredyt zboża innym znaczniejszym kupcom z Białej Rusi, lub Odesy. Obywateli się rujnowali, kaleta panów kupców — rosła.

Słowo jeszcze o handlu ziemią. Żyzna ziemia ukraińska dawno przyciągała na kresy mnóstwo szlachty z Polski i Litwy, która przybywała tu w roli kupców ziemi, oficyalistów, dzierżawców, lub zastawników. Dorobiwszy się nabywali oni posiadłości ziemskie przez magnatów częściami sprzedawane. Tak naprzykład w ostatniej ćwierci XVIII stulecia ks. Ksawery Lubomirski sprzedał swoje dobra na Ukrainie ks. Potemkinowi, jeden ze spadkobierców którego hr. Samajłow, otrzymaną w spadku Smilańszczyznę, składającą się ze znacznej ilości wiosek, corocznie wyprzedawał częściowo podczas kontraktów kijowskich.

Skutkiem tego zjawiska ukraińskie składało się

z przybyszów należących do różnych klas społecznych, wyłącznie prawie ze szlachty i z niezbyt licznej szlachty zdawna osiadłej na Ukrainie, która stroniła od przybyszów.

Łącznikiem stały się właśnie „kontrakty”, „przynajmniej się w znacznym stopniu — pisze Ułaszyn — do połączenia się tych ogniw w jeden łańcuch ku wzburzeniu wzajemnej ufności, ku wyrobieniu z czasem silny zbiorowej o wspólnym celu i dążnościach”.

F. P.

MIGAWKI.

OGLĄDANIE MIESZKANIA.

Pan Andrzej, o którego dziwactwach już nieraz była mowa, siedział wczoraj w kawiarni zamyślony i zdenerwowany, nie odzywając się do nikogo.

— Czem pan tak morduje głowę? — zagadnąłem go, zajmując miejsce przy jego stoliku.

— Od godziny myślę nad wynalazkiem, a jeśli pan ciekaw, to posłuchaj pan, co mię skłoniło do zastanawiania się nad wynalazkiem, ażeby dopomóc cierpiącej ludzkości.

— Słucham pana.

— Otóż na 15 lutego wymówiłem mieszkanie, bo 1 kwietnia wyjeżdżam z żoną i córkami zagranicę. Muszę więc jeszcze mieszkać do końca tego miesiąca. Od chwili wypowiedzenia wystawił właściciel kamienicy kartkę i od tego czasu snują się po naszym mieszkaniu całe procesy pań, panów, sług, posługaczy, pośredników, bo wszystko przychodzi oglądać mieszkanie.

— To jest całkiem naturalne.

— Słusznie — to jest całkiem naturalne. Ale powiedz mi pan, skąd ja przychodzę do tego, ażeby płacić punktualnie za mieszkanie, a więc za wszystko, co się z mieszkaniem łączy: wygody, spokój itp., miał przyjmować codziennie kilkadziesiąt osób, oprowadzać ich po wszystkich pokojach, dawać informacje, ile płacić, jak często pałę w piecu, czy są szczury, myszy i inne przynależności lwowskich mieszkań, czy sąsiedzi są znośni, czy nie ma psa w kamienicy, ile jest fortepianów, czemu się wyprowadzam itd., itd. bez końca.

Skąd ten obowiązek? Czysto ludzka grzeczność? Ależ grzeczność ma swoje granice. Taka grzeczność staje się niewolą na sześć tygodni. Z początku zapomniałem wyznaczyć godziny, w których oglądać można mieszkanie, to przez cały dzień szły procesy. Budzono mię rano w łóżku, bo „przyszli państwo oglądać mieszkanie”. Nieraz już w łóżku dawałem informacje. Każdy oglądacz przeprasza, że tylko na chwilę przyszedł i myśli, że on jest jedynym. Nie wie, że ja już przed nim miałem kilkunastu i po nim jeszcze kilkadziesiąt mieć będę. Potem wyznaczyłem na to dwie godziny popołudniowe, ale to nie wiele pomogło. Jedni mówili, że chcą widzieć, czy rano jest światło, inni przeprasali, że przychodzą rano, bo popołudniu muszą wyjechać ze Lwowa, lub są zajęci i przyjechać nie mogą. I znów mamy gości przez cały dzień i przez cały dzień musimy na nich być przygotowani.

Nieraz mamy po kilka partyj równocześnie. Jedni są jeszcze w pokojach i w pocie czoła wymierzają sznurkiem długość ścian, ażeby się przekonać, czy im się meble pomieszczą, a drudzy są już w kuchni i pokoju kąpielowym, gdzie próbują, czy idzie z rur woda i czy należyce funkcjonuje angielskie water-dobrodziejstwo. Z moich tajemnic domowych nie została nam już ani jedna.

Wszyscy już wiedzą, jak u mnie wygląda kuchnia, co gotujemy i jadamy, gdzie chowamy noszoną bieliznę i inne tajne rzeczy — o wszystkim ludzie wiedzą, bo wszystko im trzeba pokazać, objaśnić, wyznać, jak podczas najściślejszej rewizji policyjnej. A teraz wyobraź pan sobie położenie rodziny, której kilkadziesiąt razy na dzień urządzają najściślejszą rewizję i to tak przez sześć tygodni... I myślę nad wynalazkiem, któryby temu zaradził...

KL.

NADEŚLANIE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

Fouliard i Henneberski jedwab od 75 ct. bez opłaty porta i etc. 304
Surowy
Chine
Szkocki
Wzory odwrotnie.
Fabryka jedwabiu Henneberg w Zurychu.

CHAMPAN
MERCIER (Epernay)
Carte noire K. 6.—)
Carte blanche „ 7.—) opłacamy cło
Carte d'or „ 8.—) w Wiedniu.
Pod gwarancją prawdziwego pochodzenia, bez domieszki i prima jakości. (Tańszy przez zaoszczędzenie opłaty cła. 2004)
GENERALNY REPRESENTANT:
M. Willisch c. i k: nadworny dostawca
Wiedeń XV, Burggasse 10. Spatenbräu, Telefon 1394.

Węgiel kamienny krajowy
sprzedaje **Zygmunt Kulka i Syn**
Lwów Brajerowska 14. Zastępstwo pierwszorzędných kopaliń

Röntgenowski instytut
dr. Juliusza Meiselsa

dla badań i celów leczniczych (przy pomocy promieni X) w połączeniu z urządzeniem dla masażu i celów kosmetycznych (usuwanie włosów, choroby skórne itp.) przy pomocy najnowszych aparatów elektrycznych. Także leczenie gorącym powietrzem, znajduje się przy ul. 3-go Maja 11 (nad kawiarnią Amerykańską).

ADWOKAT

2720

Dr. S. Königsberger

przeniósł swą kancelaryę z Kościuszki 14, na ul. Sykatuską 35.

Zakład wyrobów artystyczno introligatorskich
Ludwika Wierzbickiego 2723
przeniesiony na ul. Chorążczyzny 14 i Bielowskiego 1.

Wiadomości bieżące.

→ **Wiadomości osobiste.** Poseł dr. Battaglia wyjechał na pewien czas na wieś.

→ W „Związku naukowo-literackim” konferencya czwartkowa wyjątkowo się nie odbędzie z powodu ustanowienia sceny w sali Kasyna.

→ „Miłość czuwa”. Fejleton o premierze wczorajszej, która zdobyła sobie nadzwyczajne sympatyje u publiczności, podamy w numerze jutrzejszym.

→ „Sokół III” urządził na dochód budowy własnego gmachu wieżorek rozmaitości w niedzielę dnia 8 marca b. r. w męskiej szkole im. św. Marcina wchód z ul. cy św. Kingi — początek o g. 7 w.

→ „Sokół-Macierz” urządził w sobotę d. 8 marca o g. 8 wieczorem „Wieczornicę” z udziałem pań, ku uczczeniu imienin swego prezesa dra Kazimierza Czarnika, oraz wiceprezesa Romualda Kwiatkowskiego. Na listę wpisywać się można do piątku, włącznie od godz. 6—8 w. w kancelaryi Towarzystwa.

→ **Licytacja na kolei.** W magazynach towarowych na głównym dworcu we Lwowie odbędzie się dnia 10 marca b. r. o godzinie 10 przed południem z wolnej ręki publiczny przetarg dwóch jedwabnych wschodnich dywanów.

→ **Posiedzenia i zgromadzenia.** Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia bratniej pomocy kuchmistrzów „Zgoda” we Lwowie odbędzie się dnia 5 b. m. o godz. 11 w nocy we własnym lokalu (ul. Ciesliński h. l. 4).

→ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, d. 5 b. m. prof. gimn. B. Gebert: „Geografia historyczna ziem polskich” (z obraz. świetln.) Zakład fizyczny Uniw. Lwowskiego 8. Początek o godz. 6. — Prof. Uniw. dr. T. Sinko: „O tragedii greckiej”. Sala X Uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II p. Początek o godz. pół do 8.

→ **Z życia młodzieży.** XIV. Posiedzenie Kółka filozoficznego odbędzie się w piątek 7 b. m. o godz. 7.45 wiecz. Ak. Bednarski wygłosi II część odczytu p. t. „Kryterium prawdy”.

→ **Z życia młodzieży.** Zapowiedziane na dziś posiedzenie „Kółka pedagogicznego” na uniwersytecie i odczyt ak. Bolesława Jareckiego pt.: „Poglądy wychowawcze Wincenego Lutostawskiego a Szczepanowskiego” z powodów od zarządu niezależnych odbędzie się dopiero w poniedziałek d. 9 marca.

→ **Odczyty i wykłady.** Dnia 6 bm. odbędzie się w lokalu Towarzystwa prawniczego (ulica Teatralna 13, Sąd krajowy o g. 6.30 w. wykład Andrzeja Kornelli, inżyniera Wydziału krajowego: O karnych zakładach rolniczych dla przestępców.

→ **Teatry: Teatr miejski:**

We czwartek „Cyrylik sewilski”, opera w 3 aktach Rossini’ego. Gościnny występ Mattea Battistini’ego i Aug. Dianni’ego.

W piątek po raz 2-gi „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

W sobotę o g. 3.30 dla młodzieży szkolnej „Sen nocy letniej”, komedia w 5 aktach Szekspira, muzyka Mendelsohna.

W sobotę o g. 7.30 w. po raz 2-gi „Bał maskowy”, opera w 5 aktach Verdi’ego, gościnny występ M. Battistini’ego i Aug. Dianni’ego.

W niedzielę o g. 3.30 popoł. po raz 3-ci „Świat bez mężczyzny” krótkowidła w 3 aktach Aleks. Engla i Jul. Horsta, przekład M. Sachorowskiego.

W niedzielę o g. 7.30 w. „Traviata”, opera w 4 aktach Verdi’ego, gościnny występ Ireny Bohuss, Mattea Battistini’ego i Augusta Dianni’ego.

W poniedziałek III przedstawienie cyklu utworów Ibsena: „Upiór”, sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

We wtorek „Cyrylik sewilski”, opera w 3 aktach Rossini’ego, nieodwołalnie ostatni gościnny występ Mattea Battistini’ego i występ Augusta Dianni’ego.

We środę po raz 3-ci „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

We czwartek „Tosca”, opera w 3 aktach Pucciniego I-szy gościnny występ Izabeli Orbelini i występ A. Dianiego.

W piątek po raz 4-ty „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

W sobotę o godz. 3.1/2 popoł. dla młodzieży szkolnej po raz 13-ty „Sen nocy letniej”, komedia w 5 aktach Szekspira, muzyka Mendelsohna.

W sobotę o godz. 7.30 wiecz. po raz ostatni w bież. sezonie „Tannhäuser”, opera w 3 aktach R. Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Izabeli Orbelini.

W niedzielę o godz. 3.30 popoł. po raz 5-ty „Złodziej”, sztuka w 3 aktach H. Bernsteina.

W niedzielę o godz. 7.30 wiecz. po raz ostatni w bież. sezonie „Tosca”, opera w 3 aktach Pucciniego, gościnny występ Izabeli Orbelini i Aug. Dianiego.

W poniedziałek IV przedstawienie cyklu utworów Ibsena: „Upiór”, sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek „Zródełko“, sztuka w 4 aktach R. Bracco (występ K. Adwentowicza).

W piątek „Lekkomyślna siostra“ komedia w 4 aktach W. Perzyńskiego (ostatni gościnny występ K. Adwentowicza).

W sobotę „Ojciec“, sztuka w 3 aktach Augusta Strindberga (nowość).

W niedzielę o g. 3 „Szkola“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (ceny niższe do połowy).

W niedzielę o g. 7 w. „Ojciec“, sztuka w 3 aktach A. Strindberga.

→ **Z kroniki załobnej.** Sp. Helena Endemannowa. Na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie odprowadzono wczoraj zwłoki sp. Heleny z Czerkawskich Endemannowej, żony p. Stanisława Endemanna, zarządcy salin w Łanczynie. Śmierć sp. Endemannowej, osoby niezwykle zalet charakteru, ujmującej dobroci wywarła szczerzy żal w szerokich kołach znajomych i szczerze współczucie dla dotkniętego tym bolesnym ciosem jej małżonka.

Sp. Jan Matzek emer. radca rach. wojskowy zmarł onegdaj w naszym mieście w 86 roku życia. Zmarły choć pochodzący z niemieckiej rodziny pokochał szczerze kraj i społeczeństwo, w którym było mu danem zamieszkać przez szereg lat; człowiek bezwzględnej prawości, ogromnej zacności, uczynny, przyjacielski, zyskiwał przyjaciela w każdym, kto się z nim miał sposobność zetknąć i pozostawia po sobie pamięć najlepszą. Niech mu ziemia tej przybranej Ojczyzny lekką będzie! R. i. p.

Pogrzeb sp. Matzka odbędzie się dzisiaj o godz. 3-ej popołudniu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej i. 29 na cmentarz Łyczakowski.

Sp. dr. Adam Majewski, znany lekarz tutejszy i właściciel sanatorium zmarł we Lwowie w 63 roku życia. Pogrzeb odbył się wczoraj przy licznych udziałach publiczności. Zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Łyczakowskim.

→ **Swawola żołnierska.** Dzisiaj rano odbywał oddział żołnierzy 30 pp. pod dowództwem oficera ćwiczenia w okolicy realności t. zw. „Morskie Oko“ przy ul. Wuleckiej. Realność ta, własność pp. Chomickich, otoczona jest ogrodzeniem drucianem i smerekami. Ćwiczący żołnierze, na komendę dowodzącego nimi oficera, przechodzili przez tę realność, przyczem poprzerywali tworzące ogrodzenie druty i drzewka, które przeskazywały im w tych ćwiczeniach. Zda się, że tego rodzaju swawola powinna pobudzić władze wojskowe do wydania odpowiedniego pouczenia podoficerom i oficerom.

→ **Zwłoki dziecka.** Donosiliśmy wczoraj o znalezieniu w ogrodzie miejskim zwłok małej dziewczynki pięci lat, której tajemniczego zgonu nie można było zbadać. Dziś jednakże sprawa została wyjaśniona i ma się tu do czynienia ze zbrodnią. Oto zgłosiła się na policję służąca Anastazyja Melnykówna i opowiedziała co następuje: Mianowicie onegdaj jakaś właścicielka przyniosła Melnikównie jej nieślubne dziecko, dane właścicielce „na wychowanie“ podając, że nie może trzymać go dłużej za 12 kor. żądając 14 kor. Melnykówna, która tak dużo płacić nie mogła odebrała dziecko i natychmiast szukała innej piastunki. Niedługo szukała, bo oto znalazła się jakaś kobieta „Janowa“ mieszkająca w Janowie „koło wójta“, która zobowiązała się chować dziecko za 10 kor. i wzięła nawet 14 kor. zadatku. Wczoraj miała „Janowa“ odjechać do Janowa. Anastazyja odprowadziła ją na kolej, pociągu jakoś nie było.

Krażyły tak po dworcu do godz. 10 w. Wtedy Janowa chcąc pozbyć się Melnykównę, kazała jej wracać do domu, ona zaś miała udać się na noc do jakiejś „znajomej“ na pl. św. Jura a rano odjechać. Zaledwie Melnykówna oddaliła się, Janowa porzuciła dziecko na kupie piasku a sama zbiegła. Dziecię zamazało. Za zbrodniarką wdrożono poszukiwania.

→ **Tajemniczy trup.** Przed dwoma dniami, jak to donosiliśmy, znaleziono w piwnicy realności l. 4 ul. Krakowska zwłoki s. p. Karola Cieślaka, na którego ciele stwierdzono liczne rany, bezpośrednią zaś przyczyną śmierci było rozbitcie czaszki.

Początkowo myślano, że popełniona została zbrodnia. Dziś sprawa została wyjaśniona. Oto stwierdzono, że s. p. Cieślak, jakkolwiek bardzo porządny i trzeźwy człowiek znalazł jakąś wesołą kompanię, z którą pił w kilku szynkowniach.

W końcu, udając się do miejsca ustępowego, znajdującego się obok otwartej a głębokiej piwnicy stoczył się po stromych schodach piwnicy i poniósł śmierć. — Przy zmarłym znaleziono pieniądze i zegarek, co wskazywałoby, że i rabunku nie było.

→ **Zostawione łyżwy.** Zarząd lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego przypomina wszystkim, których rzecz i łyżwy znajdują się w szatni, w przechowywaniu Towarzystwa, że te przedmioty winny być stamtąd odebrane najpóźniej do ostatniego marca b. r. To samo dotyczy i opróżnienia szafek, które są pod kluczem osób, co te szafki zajmują. Począwszy zaś od 1 kwietnia b. r., pobierane będą osobne opłaty za dalsze przechowywanie z szatni nie odebranych przedmiotów.

→ **Służąca pani hrabiny.** Do dwóch pierwszorzędnych tut. sklepów zgłosiła się wczoraj jakaś dziewczyna i przedstawiając się jako służąca hr. Miączyńskiej zażądała różnych drobiazgów za blisko 200 kor. Naiwna myślała, że kupcy wydadzą jej w tej chwili towar i będzie miała łup gotowy. Ci jednak posłali rzeczy służącym. Złodziejka próbowała w drodze kilka razy wyłudzić od służącego pakunki, nie udało się jej to jednak, a w końcu sprowadzono ją na policję. Tu poznano w złodziejce znaną sobie ulicznicę, która występowała pod różnymi nazwiskami, a nieraz przedstawiała się jako krewna znanych komisarzy policji. Karana już była

jako Barączówna, Krawcówna, prawdziwe jej jednak nazwisko nieznane.

→ **Kronika policyjna.** Właścicielka realności pod l. 7 przy ul. Batorego, p. Gizela Landanowa oddała w ręce policyi dozorcę swego domu Antoniego Drewniaka, który przyszedłszy po mydło do prania, rzucił się w złości na nią i groził pobiciem. Domownicy i rodzina p. L. musieli stoczyć z awanturnikiem walną bitwę, zanim go z mieszkania usunęli. Drewniak jest znanym już policyi awanturnikiem, kilka razy za podobne sprawy karany, a że w policyi jeszcze groził zemstą p. L., oddano go do aresztów. — Na posibę restauratora A. Kelbermanna przy ul. Łyczakowskiej pod l. 43 oddano do aresztów czeladnika stolarskiego Jana Czaplińskiego za awantury, wyprawiane po pijanemu w tej szynkowni. — W ul. Kazimierzowskiej skradziono z kieszeni Stanisławowi Krzanowi zegarek nikiowy wraz z krótkim łańcuszkiem.

□ **Tarnopol. (Kor. wł.)** Po wyborach z miasta. Posłem z miasta Tarnopola został wybrany — jak donieśliśmy — dotychczasowy poseł p. Emil Michałowski. Poważna kandydatura posła Michałowskiego, który ubiegłej niedzieli wobec kilkuset wyborców złożył swe sprawozdanie i program, od razu odsunęła w sferę dalekich zabiegów kandydatury, o których od kilku tygodni nieuchwytnie krążyły wieści.

Rusini odbyli w niedzielę zebranie wyborcze, na którym po przeprowadzonej dyskusji uchwalono wstrzymać się od akcji wyborczej i głosowania, choć pojawiały się głosy mieszczan, aby tak jak w latach dawnych wystąpić z kandydaturą ruską. W ostatnich dniach przed wyborami mówiono w mieście o akcji ruskiej, mającej w sam dzień wyborów postawić kandydaturę jednego z mieszczan ruskich. Zaniechano jednak tej myśli ze względu na przewidzianą z góry porażkę.

Posel Michałowski otrzymał 482 głosów, a te padły przeważnie ze sfer mieszczańskich i handlowych. Komisja, gdy o godzinie 1 w południe wyborcy napływać przestali, zamknęła swą czynność i przystąpiła do skrutynium. Uniemożliwiono wskutek tego oddanie głosu wielkiej liczbie urzędników, którzy z powodu zajęć biurowych nie mogli spełnić przed południem obowiązku obywatelskiego a po południu przybyli w bardzo znacznej liczbie, aby oddać głos na kandydata polskiego. Gdyby po południu komisja w dalszym ciągu była czynną, dorzucenoby do rannych głosów z wszelką pewnością kilkaset dalszych.

Posel Emil Michałowski w ubiegłej sesji sejmowej był wybitną siłą na polu szkolnictwa i dla miasta położył znaczne zasługi, występując zawsze w roli rzecznika gorliwego spraw miasta Tarnopola. To też na sejmiku relacyjnym sprawozdanie posła Michałowskiego przyjęli licznie zebrani wyborcy żywymi oklaskami i przez usta kilku mówców wyrazili mu wotum zaufania. Program posła, obejmujący najżywotniejsze kwestje doby ostatniej, uznający konieczność rozszerzenia autonomii kraju, poglądy na sprawę ruską i żydowską, spotkały się z ogólnym uznaniem wyborców, któremu dali wyraz, wybierając go jednomyślnie swym rzecznikiem w Sejmie.

Wspomnienie pośmiertne. W ubiegłą niedzielę zakończył życie w podmiejskiej wsi Zagrobeli kierownik czytelnicy T. S. L., Leon Świąciecki. Zmarły w sile wieku kierownik przez 10 lat stał na czele wzorowo prowadzonej czytelnicy i każdą chwilę wolnego czasu poświęcał dążeniom, ku jej rozwojowi zmierzającym. Pogrzeb odbył się we środę przy współudziale szerokich mas ludu, posła Zamorskiego i członków Zarządu tarnopolskiego Koła. Nad grobem przemawiał przewodniczący Koła p. Srokowski.

○ **Samobójstwo kapitana Goebena.** Bohater brzydkiego dramatu w Olsztynie, jednego z tych dramatów, jakimi państwo dobrych obyczajów od dłuższego już czasu zadziwia Europę, odebrał sobie życie w celi więziennej. Kapitan Goeben, donżuan małego garnizonu, morderca majora Schönebecka i uwodziciel jego żony, znajdował się w wojskowym areszcie śledczym w Olsztynie pod zarzutem skrytobójczego morderstwa. Jakkolwiek przyznał się był, że morderstwa na Schönebecka dopuścił się rozmyślnie, aby mu ten nie zawadzał w stosunkach z Schönebeckową, władze wyższe pragnęły całą sprawę, rzucającą brzydkie światło na moralność oficerów pruskich, ubić, uznaniem kap. Goebena chorym umysłowo lub przynajmniej na rozstrój nerwowy. Z tego powodu wożono Goebena z jednego zakładu dla umysłowo chorych do drugiego, lecz lekarze wydawali zawsze orzeczenie, że Goeben jest na umyśle zdrowym.

Zauważono wprawdzie pewną zmianę w usposobieniu Goebena, jednakowoż przypisać to należy wpływowi, jakim Goeben ulegał w zakładach dla chorych umysłowo. Otoczenie, w jakim się znajdował, a także i refleksje po dokonaniu morderstwa sprawiły, że Goeben, dawniej spokojny, z przytomnym umysłem i pewny, zachowywał się począł niespokojnie, często płakał i wspominał niejednokrotnie o samobójstwie. Stąd poszło, że roztoczono nad całą Goebena ścisły dozór, a przez otwór w drzwiach ciągle prawie ktoś patrzył na to, co się działo w celi. Mimo to udało się Goebenowi targnąć na własne życie.

Kap. Goeben kazał sobie około godz. 3 popołudniu, jak zwykle, przynieść obiad do celi. Ponieważ od dłuższego czasu nie miał dobrego apetytu, zostawiano mu jedzenie przez czas dłuższy, tak że zjadał obiad w pewnych odstępach czasu. Tak samo i w dzień wypadku kap. Goeben długo siedział przy obiedzie, jednakowoż nie zwracało to szczególnej uwagi. Żołnierz, stojący przed drzwiami na straży, według rozkazu co kwadrans zaglądał do celi, kiedy po czwartej godzinie nie zobaczył go przy stoliku, sądził, że Goeben położył się na łóżku.

Tymczasem Goeben siadł na kraju łóżka, tak, że żołnierz nie mógł zauważyć jego ruchów. Poprzednio wystrzyżł sobie na naczyniu z obiadu nóż, który mu dawano do jedzenia umyślnie stępiony. Siedząc na kraju łóżka poderżnął sobie silnie gardło. Skaleczenie było rzeczywiście straszne. Wskutek olbrzymiego upływu krwi śmierć nastąpiła bardzo szybko, tak, że gdyby nawet spostrzeżono w czas samobójstwo, ratunek wszelki byłby niemożliwy. Kiedy o trzy kwadr. na 5 popoł. spostrzeżono krwawiące ciało Goebena, leżące na łóżku, zawiadomiono natychmiast zarząd więzienia. Przybyli lekarze wojskowi stwierdzić mogli jednak tylko śmierć.

W ubraniu Goebena znaleziono dwa listy. Jeden do najbliższych krewnych, drugi do władzy wojskowej. W liście tym ze skruczą przyznaje się Goeben do zamordowania majora Schönebecka, którego dopuścił się pod wpływem pani Schönebeckowej. Piszcie dalej, że sam pojąć nie może, jak mógł się dopuścić tak ohydnych czynu, że nie wiedział wówczas co robi. Ponieważ jednak przekonany jest, że lekarze wydadzą o nim sąd, że jest normalny umysłowo, woli odebrać sobie życie, aniżeli stawać przed sądem jako pospolity zbrodniarz i przynieść hańbę niemieckiemu korpusowi wojskowemu.

Nadto donoszą, że przeciw pani Schönebeckowej, uznanej za chorą umysłowo, zostały wstrzymane dochodzenia karne.

○ **Największy zegar na świecie** będzie miał Nowy Jork z chwilą, kiedy Metropolitan Life Building na Madison Square zostanie wykończony. Za największy ze wszystkich czasomierzy uchodził dotąd zegar na wieży parlamentu w Londynie, Big-Ben'em zwany, którego cyferblat ma średnicy 6'86 metr., cyferblat nowego zegara wieżowego w Nowym Jorku jednak będzie miał średnicę 7'63 metr. Nadzwyczajna ta wielkość potrzebna jest z powodu olbrzymiej wieży, która liczy 48 pięter i wznosi się 200 metr. ponad poziom ulicy. Cyferblat zegara zostanie umieszczony na wysokości 25, 26 i 27 piętra tak, że jego środkowy punkt znajdzie się 105 m. nad ziemią. Cyfry tego w swoim rodzaju olbrzyma będą miały 1'2 m., a wskazówki 3'6 m. długości.

★ **Filharmonia.** Eryk Schmedes, nadworny śpiewak opery wiedeńskiej, przybędzie do Lwowa na jeden jedyny koncert, który odbędzie się dnia 8-go bm. w sali Filharmonii. Bilety sprzedaje kasa Filharmonii. 2631

LITERATURA I SZTUKA.**Teatr.**

* **Premiera ministerjalna.** Wiedzieliśmy tymi dniami — sensację nie bylejaką. Na deskach „Intimes-Theater“ wystawiano premierę... ministra rolnictwa. Dr. Alfred Ebenhoch jest nie tylko mężem stanu. Czas pozaurzędowy pozwala mu widocznie na zajmowanie się literaturą dramatyczną, a owocem tej pracy były 2 sztuki, które złożyły się na wieczorny spektakl w „Intimes“ w dniu 1 b. m. Pierwsza z nich, stanowiąca „lever de rideau“ wieczoru p. t. „Anno neun“ jest epizodem z walki o wolność Tyrolu, historia, a raczej moment dramatyczny z życia pewnej dzielnej dziewczyny tyrolskiej, która ukrywa przed Francuzami plan obrony doliny ojczystej i bez wahania zabija narzeczonego, gdy ten przekupiony chciał wydać nieprzyjacielowi tajemnicę planu. Dalsza sztuka p. t. „Jan Filip Palm“, to znów tragiczna historia norymberskiego księgarza, który wydał i rozpowszechnił paszkwil polityczny przeciw Napoleonowi I i w rezultacie został rozstrzelany jako zbrodniarz stanu w Braunau. Ten epizod z walki Niemiec o niepodległość przedstawił dr. Ebenhoch z całą historyczną ścisłością, bez śladu jakiegokolwiek zabarwienia polityczną tendencją. Dyrekcja teatru „Intimes“ wysiliła się na przedstawienie obu sztuk z wielką starannością. Pan minister, rzecz godna zanotowania, wziął osobisty i uroczysty udział w próbie generalnej, podczas czego wypowiedziano doń uroczystą przemowę, na którą autor odpowiedział. Jednakże, na premierze sam nie był obecny. Trema czy „względy stanu“ spowodowały tę absencję, która bądź co bądź obniżyła u złożonej oczywiście głównie z urzędowego wiedeńskiego świata publikii sensacyjny nastrój premiery. Bądź co bądź sztuki podobały się publiczności, pan minister odniósł triumf a dyrekcja teatru zrobiła kasę i tym sposobem premiera ukończyła się ku powszechnemu i zupełnemu zadowoleniu.

Literatura.

* **Przekłady.** W fejtynie dziennika czeskiego: „Narodni Politika“ ukazał się z książką Kazeta: „W królestwie nocy“ doskonały przekład noweli p. t. „Pies“, znanego tłumacza utworów Elizy Orzeszkowej na język czeski p. Wacława Kredby.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.**Delegacje.**

Wiedeń. (Tel. wł.) Następne posiedzenie plenarne delegacji austriackiej odbędzie się we czwartek 12 bm. Wobec rezultatu wczorajszego głosowania nie ulega kwestji, że plenum delegacji oświadczy się przeciwko wnioskowi Schraffa a za rezolucją hr. Stürgkha, gdyż jest to najlepszym sposobem wyjścia z zawikłanej sytuacji. Wśród tych okoliczności, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne nie będzie stawiać dalszego oporu trzeciemu czytaniu powyższych uchwał, co byłoby zresztą bezskuteczne.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wczoraj-

sze głosowanie w komisji zakończyło spór o kwestję podwyższenia gąz przez obecnie obradujące delegacje. Dopiero następne delegacje, które według zapewnienia rządu, zbiorą się z końcem maja, kwestyą tą znowu zajmować się będą.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi w sprawie taktyki stronnictwa chrześcijańsko-społecznego co następuje: Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, żywi jeszcze nadzieję, że w plenum delegacji wniosek p. Stürghka będzie odrzucony, a przyjętym zostanie wniosek Schraffa. Całkiem wykluczone to wprawdzie nie jest, leży to jednak poza obrębem prawdopodobieństwa, gdyż nawet wówczas, gdyby chrześcijańsko-społeczni i prawica Izby panów, popierani przez niektórych delegatów niemiecko-wolnomyślnych głosowali za wnioskiem p. Schraffa, to przecież większość w plenum nie byłaby za tym wnioskiem. Dlatego też stronnictwo chrześcijańsko-społeczne przygotowuje nowy wniosek, zmierzający do tego, aby trzecie czytanie wspólnego budżetu odroczyć. Liczy on przytem na to, że w tym wypadku w plenum delegacji otrzyma sukurs od tych, którzy wogóle chcą głosować przeciwko wspólnemu budżetowi, a mianowicie ze strony socjalnych demokratów, czeskich radykałów i Włochów.

Do tego doliczają jeszcze prawicę Izby panów i kilku wolnomyślnych Niemców. W każdym jednak razie większość ta byłaby bardzo nieznaczna.

Przyjąć jednak należy, że do następnego tygodnia umysły o tyle się uspokoją, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne od dalszych kroków w tej sprawie odstąpi.

Pogłoski o zachwianem stanowisku ministra wojny należy przyjąć z wielką rezerwą.

Przeciw misyom.

Kraków. (Tel. pryw.) Rząd rosyjski zabronił tu- tejszym zgromadzeniom zakonnym urządzania misyj w Królestwie polskiem. W ostatnim czasie OO. Dominikanie tutejsi posłali paszporty do konsula w Warszawie dla przyjazdu na misye do gub. płockiej, gdzie odbyć się miały cztery misye, każda po 10 dni; otrzymali jednak odpowiedź, że tak jak dawniej, paszporty zakon- ników muszą być przedłożone ministrowi spraw we- wnętrzych. Przywrócenie tej dawnej praktyki ma wi- docznie na celu powstrzymanie misyj, które niedawno z takim skutkiem urządzali w Królestwie OO. Bern- nardyni.

Niemiecka ustawa stowarzyszeniowa.

Berlin. (Tel. wł.) W sprawie odrzuconego w pier- wszem czytaniu w komisji Reichstagu tzw. paragrafu językowego ustawy o stowarzyszeniach czynią obecnie starania o zawarcie kompromisu na następującej pod- stawie:

Wolnomyślni oświadczają swą zgodę, aby tę kwe- styę przeniesiono do kompetencji ustawodawstwa kra- jowego, a zadowalają się jedynie ustaleniem w Reichs- tagu kilku punktów, w których poszczególne państwa mają się stosować, jak np. uwolnienie zgromadzeń przed- wyborczych od przymusu językowego. Bez tej koncesyi dla liberalnych sejmy nie byłyby kompetentne dla tej sprawy.

Wydalenie studentów.

Berlin. (Tel. wł.) Z Królewca donoszą: Czterej polscy studenci tutejszego uniwersytetu zostali wyrokiem senatu akademickiego z powodu udziału w „agitacji wielkopolskiej“ ukarani wydalaniem z uniwersytetu. Pro- test założony przez wydalonych został przez rozstrzy- gnienie ministra wyznaki i oświaty odrzucony.

Chiny i Japonia.

Londyn. (TBK.) Do „Morning Post“ donoszą z Szanghaju: Stosunki między Chinami a Japonią są bar- dzo napięte z powodu konfiskaty parowca „Katsuma- ru“. Japonia oświadczyła, że jeżeli parowiec nie będzie jej oddany, to uważać będzie to za „casus belli“.

Tokio. (TBK.) Urząd spraw zagranicznych ogła- sza następującą notę. Z powodu bezprawnego zabrania przez Chiny parowca „Katsumaru“ Japonia nie posta- wiła ultimatum, ani też nie groziła. Ufamy, że Chiny okażą dobrą wolę, oddadzą parowiec wyrażą ubolewa- nie i dadzą odszkodowanie.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tokio: Odpowiedź Chin na notę japońską w sprawie parowca „Katsumaru“ nie zawiera odmowy, przeprosza Japonię i proponuje odszkodowanie. Rząd uważa tę od- powiedź za niewystarczającą.

Gwałty pruskie.

Poznań. (Tel. pryw.) Redaktora „Pęstępu“ Stani- sława Kunza skazano na 300 marek grzywny lub 30 dni więzienia za zesłoroczną korespondencję, zawiera- jącą wrażenia z mowy wiecowej o projekcie wywła- szczenia.

Duma.

Petersburg. (Tel. pryw.) W sprawie walki z opil- stwem zapisanych do głosu jest jeszcze w Dumie 61 posłów. Do wniosku o przyznanie gminom wiejskim prawa zamykania sklepów monopolowych i nie dopu- szczania na swem terytorium handlu alkoholem, Koło polskie wniosie poprawkę, ażeby prawo to przyznano również gminom wiejskim w Królestwie Polskiem.

Katastrofa w Cleveland.

Kolonia. (Tel. wł.) O pożarze szkoły w Cleve- land donoszą do pism tutejszych następujące szczegóły: Podczas wybuchu ognia jedno z dwóch wyjść z budynku szkolnego było zamknięte. Pod temi drzwia- mi leży wysoki na kilka stóp stos zwęglonych trupów dzieci.

W oknach szkoły, gdy pożar objął już cały budy- nek, widać było grupy dziewcząt i chłopców z przera- żeniem i rozpaczliwie usiłowało przedostać się do płonącego budynku i nieść ratunek tym, dla których ratunku już nie było.

Wśród rodziców działy się straszne sceny. Całe grupy padały na kolana, modląc się i wzywając ratun- ku. Wiele matek rozpaczliwie usiłowało przedostać się do płonącego budynku i nieść ratunek tym, dla których ratunku już nie było.

Jedynie użycie siły fizycznej przez otoczenie prze- szkodziło temu szalonemu krokowi ze strony kobiet, tracących zmysły na widok męczarni swych dzieci.

Największa ilość ofiar padło przy zamkniętem wyjściu, gdyż płomień bardzo szybko odciął dostęp do otwartych drzwi i wszystkie dzieci zwróciły się ku drugiemu, które niestety zastały zamknięte.

Krzyki palących się i deptanych przez tłum dzieci rozchodziły się daleko; wrażenie ich było tak straszne, iż w pierwszych chwilach, tłum, zebrany przed palącym się budynkiem, ogarnęła panika.

Sevilla. (TBK.) Król, królowa i ks. Asturyi odje- chali do Madrytu.

Budapeszt. (TBK.) Międzynarodowy kongres Ligi antypojejdynkowej odbędzie się w myśl uchwały komite- tu przygotowawczego w dniach od 1 do 6 czerwca br. w Peszcie. Nadeszły już zgłoszenia z różnych państw.

Ateny. (TBK.) Wczoraj poświęcono w sposób uroczysty nowy gmach austriackiego Instytutu archeolo- gicznego w obecności króla, następcy tronu i ministra oświaty.

Londyn. (TBK.) W kopalni węgla w Hamstead koło Birminghamu wybuchł pożar. 22 górników zostało w kopalni odciętych od reszty świata.

Wilno. (Tel. pryw.) Księgarnia Tow. „Oświata“ władze zamknęły przed likwidacją.

Berlin. (Tel. wł.) „Voss. Ztg.“ otrzymuje w spra- wie migracji robotników polskich z Galicji, z Gór- nego Ślązka depeszę, w której między innemi powie- dziano, że próby polskiego komitetu, aby powstrzymać emigrację sezonową robotników galicyjskich nie udały się. Polacy nie są w stanie dać robotnikom swoim za- jęcia, brak im bowiem przedewszystkiem wielkich go- spodarstw ziemskich, brak im także gotówki. Nędza więc zmusza robotników polskich do szukania chleba w Pruszech.

Komitet próbował skierować emigrację polską do Węgier i Czech, eksperyment ten jednak się nie udał, gdyż robotnicy stamtąd powracają do kraju. Obecnie zwrócili się robotnicy polscy znowu w wielkiej liczbie do Niemiec. W Mysłowicach dziennie 500 do 600 ro- botników galicyjskich przechodzi granicę, a liczba ta niebawem wzrośnie do tego stopnia, że Polacy w Au- stryi już z początkiem kwietnia nie będą mieli dostate- cznych sił roboczych.

Także i Rusini emigrują do Niemiec.

Po wyborach.

Stronnictwo ludowe, które chętnie głosi o sobie, że obejmuje władzę w społeczeństwie galicyjskiem, za- czyną już tę „władzę“ od... fusów. Po wczorajszym bo- wiem wyborze, po tym całym arsenale nadużyć, fał- szerstw, przekupstw, wreszcie aktów gwałtu i terroru, którymi się posługiwali ludowcy lwowscy w celu zwal- czania kandydatów narodowo-demokratycznych, można stwierdzić śmiało i stanowczo, że jest to stronnictwo dziś najbardziej korupcyonistyczne w kraju. Owo masowe kupowanie kart legitymacyjnych, wyłudzenie ich od na- iwnych wyborców, posługiwanie się kartami niedoręczono- nemi z powodu „niemożności“ (!) wynalezienia adresa- tów, opisywane przez nas znieważanie osobiste wybor- ców, którzy przeciw nim głosowali, wykrycie ich nory wyborczej, nietyłe w biurze wiceprezydenta Neumanna, jak wczoraj donosiliśmy, co w biurze wiceprezydenta miejskiego, w którym obecnie p. Rutowski, jako pierwszy wiceprezydent urzęduje, aż do morderczego napadu na posła Battaglię, który podjęto i urządzono ze strony socjalistycznej na korzyść kandydata ludowcowego, a który nietylko nie spotkał się ze strony „Kuryera Lwo- wskiego“ z jednym choćby słowem nagany, lecz raczej przeciwnie z usiłowaniem obrony przy pomocy fałszowania faktów — otóż wszystko to świadczy, że ludowcy, którzy po sojuszu z konserwatystami, uważali sobie za obowiązek wziąć od nich w spadku metodę korupcyo- nistyczną, niespodzianie pod tym względem już prześci- gnęli swych mistrzów.

Powtarza się więc stara prawda o „panu z Iwa- na“ i o owocu, który „zgnił zanim dojrze“. Ale lu- dowcy powinni pamiętać, że taki owoc odpada od pnia macierzystego...

Artykuły organów koalicyi na temat wyborów mogą hypochondryka pobudzić do serdecznego śmiechu. „Dziennik Polski“ chce obniżyć wartość zwycięstwa de- mokracyi narodowej twierdzeniem, że dr. Battaglia za- wdzięcza wybór swej szalonej agitacji. Każdemu kandy- datowi wolno za sobą agitować, ale w tym wypadku zarzut ten jest kłamliwy, bo p. Battaglia poraniony ciężko przez skoalizowaną bojówkę, nie mógł niestety, leżąc w łóżku, za sobą agitować.

Inny zarzut stawia „Kuryer Lwowski“. Oto twier- dzi, że zwycięstwo kandydaci stronnictwa demokratyczno- narodowego zawdzięczają szwindlom wyborczym, gło- sowanie kupionemi kartami i t. d. To jeszcze śmieszniej- szy zarzut, bo jak wynika z samego zestawienia wyni- ków głosowania, szanse kandydatów demokratyczno-

narodowych przechyliły sale, gdzie głosowała intelligen- cja, a właśnie w tych salach, gdzie można było kupo- wać karty, zwycięsko i to bardzo zwycięsko wychodzili kandydaci koalicyi.

Jeszcze jeden ciekawy fakt z wczorajszych wybo- rów. Koalicya czekała na „posiłki“ hyen, które miały „narukować“ o g. 7 tak jak w poniedziałek i przechy- lić szanse kandydatów.

Tymczasem zamknięto z uderzeniem godz. 7 wszystkie sale wraz z resztą wyborców, którzy jeszcze nie oddali swych głosów. Jedynie w sali III, w której w komisji zasiadali „towarzysz“ p. Hudec, redaktor „Wieku Nowego“ p. Laskownicki i redaktor „Kuryera Lwowskiego“ p. Fryling, nie chciała komisya zamknąć głosowania pomimo, że nie było już żadnego wyborcy, i głosowanie musiał zamknąć komisarz wyborczy z ty- tułu swojej władzy.

Rozmaitości.

× 34 miliony funtów sterlingów, a więc 850 milionów koron wpłynęło w ostatnich 20 latach do Europy przez ożenek z bogatymi Amerykankami. Z sumy tej przypada na Anglię 26 milionów funtów, a na kon- tynent, łącznie z 2 i pół miliona funtów posagu hrabiny Szechenyi, 8 milionów.

× Gust czy potrzeba? Według sprawozdania biura statystycznego Królestwa Pruskiego, skonsumowano tam w roku ubiegłym 97.494 koni, to znaczy o 20 procent więcej, aniżeli w roku 1904, a 1568 psów, o 33 proc. więcej, niż w roku poprzednim, dostarczyło mięsa na kotlety niewybrednym „kulturtregerom“.

Czas odnowić przedpłatę na marzec!

Depesze handlowe z 5 bm.

Wiedeń, dnia 5 marca. Dzisiaj o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.65, Ren- majowa 97.80, Węgierska renta koronowa 94.25, Akcje kie- dytowe 642.75, Kredytowe węgierskie —, Bank anglo- austr. 306.—, Unionbank 553.50, Bankverein 538.—, Laen- derbank 419.75, Kolej państw. 671.50, Lombardy 143.50, Elbenthal —, Fabryka broni 546.—, Akcje tyton. —, Alpiny 650.—, Rima muranyi 539.—, Praskie Towarzystwo żelazne —, (ex. kup., Losy turec. 187.50, Ruble 251.50, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 94.75, 4 i pół. proc. list. zast. Banku hipot. 100.—, 4-proc. gal. poz. kraj. z r. 1899: 96.40, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 94.75, 56 l. zast. Tow. u z. 94.65, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Ban- ku hipot. —.

Uspokojenie niejednostajne.

MAŁY FOTOREPON.

Balowe światła.

Wieniec światel na sali.

Jarzą się bukiety świec — tęczami płoną kryszta- łowe stalaktyty pajaków.

Ożyły szklane kwiaty lamp, lilij, lamp-róż, lam- p-chidei — lśnią światłem elektrycznym, płynącym z ich kształtnych kielichów, niby brzask dzienny, kiedy opły- wa korony kwiatowe.

U stropu tłą cicho, okrągłe, białe lampy-księ- życe.

Łagodne, blade ich światło łukowe miesięczną po- światę zdaje się mieszać z różową luną żarową, jak to bywa w przedporannej chwili świtu, kiedy słońce już wschodzi, a księżyc świeci na niebie.

* * *

Na sali taniec — taniec...

Splot linii i ruchów, strojów i kształtów — ciał i dusz.

Białe gorsy mężczyzn, obramowane czarnymi fra- kami — nito jasne łona jaskółek, ujęte w czerń skrzy- deł gotowych do lotu — falują na piersiach, odsłonię- tych na radość, rozwartych świecąc na rozkosz nie- codzienną, wyzwoloną chwilowo z ciemnego tła życia- wych trosk.

Białe gorsy mężczyzn, oplecione w suknie ko- biecie:

Zwiewne różowe: ślasy rozkwitłe po polach o letnim poranku.

I wiotkie niebieskie: kwiecie cykoryi, chwiane wi- chrem po miedzach.

I żółte: zwoje róż herbacianych.

I czarne aksamitem żałobnych motyli.

I śnieżne, jak puchy sadów wiśniowych na wiosnę.

Rozstąpi się kornie falo taneczna, bo oto wpływa w ciebie ona, co pierwszy raz dziś jest na balu.

Czy dużo będę tańczyła? Czy będę chciała tańczyć ze mną? łopocze serce tajemnym niepokojem.

I czemużby nie? Śmieją się siedemnastoletnie oczy ciemne, lśniąco-wilgotne, by tajemnicze źródła la- sowe. I czemużby nie? Jużem dorosła i wyższam nawet

od innych — i suknie mam długie... Spróbujcie, jak tańczą — zdają się wyzywać rozszerzone podnieceniem żrenice, ogniem młodego życia błyszczące silniej, niż wszystkie światła sali.

I już ją student w wir z sobą porywa — i toną w nim prądem tanecznym uniesieni, spleceni jego rytmem — on rośli, gibki, bujny, ona śmigła, śliczna, świeża, jak życie zrodzone złotym rankiem z pian oceanu, jako bóstwo krasy wiosennej, przed którym nie mają w podziwie ciekawe fauny młodości dziewiczej łakome — i nimfy zazdrosne.

Rozstap się odmiecie życiowy przed dziećmi twojemi, bo gna je przeznaczenie — lawina wiary w siebie dziecięcej, silniejszej nad wszystko — matka życia, co śmierć zwycięża...

Czy przyjdiesz pokłonić mi się o taniec? — pytają ładnego bruneta fiołkowe oczy smukłej, jak Efeb, złotnej szatynki — czy przyjdiesz mi się pokłonić?

Nie?! A jednak musisz... bo ja proszę cię o to, bo ja tak chcę, bo ja ci każę — zniewala go wzrok płomienny — każę ci na złość tej małej blondynce, za którą tak gonisz.

A widzisz, widzisz... jesteś już — jesteś... Ho, ho! jak patrzył... Patrz mi w oczy! Patrz! Nie bardzo to bezpiecznie... Nie jeden już tego żałował...

Ale tyś hardy widzę... Cóż to rycerzu? Wyzwanie w czarnych żrenicach? Czy myślisz naprawdę zwyciężyć, że tak śmiało pograżasz się niemi w błękitną otchłań mych oczu? Ha! chciałbyś, żebym je spuściła przed tobą? Do tego nie przyjdzie — tego jeszcze nie było!... Przed nikim! rozumiesz? Przed nikim!

Ciekawy jednak... Przyznać mu trzeba, że godny przeciwnik... I tańczy, jak rzadko. W takim locie w zawrotne jakieś wyże pędzi się — w dale obłądne bez końca — bez końca... Potężny oddech zda się pograżać nas w nurt swój bezwzględny, bezwładny — nieś gdzieś na falach w nieznane otchłanie... kołysać słodko — upajać — usypiać...

Cóż to? Głowa mi się kręci? On miałby mi głowę zakręcić? Niel Niel Nigdy!... Wprzód sam ją straci w tym wirze szalonym — śmieją się upojone tańcem żrenice, roziskrzone ufnością w zwycięstwo. Straci ją — uśmiechają się złośliwie wiśniowe usta, rozchylone szybkim oddechem — straci — błędnym kołem wiruje uparta myśl — straci, choć godny przeciwnik... Takiego warto poskromić!... Choćby na krótko, na wieczór dzisiejszy — ale zwyciężyć, zwyciężyć koniecznie! Na złość tej bladej blondynce, co tak ogląda się za nim...

Co? Znowu przy niej? On, jak błyszczą mu oczy, jak błyszczą... A ona, ona... Spowiada go widzę z ostatniego walca ze mną... Za długi wydawał się pani — szybki trochę... O! o! Już go rozgrzesza? Juuuz? Jak zapatrzeni w siebie!... Jak zapatrzeni! Śmieją się! Oboje śmieją się... Poczekaj zdradco!... Poczekaj! Potrafię i ja ją patrzeć na innych — i śmiać się z ciebie potrafię! Śmieje się ten, kto się śmieje ostatni... Zobaczymy, czyje oczy ładniejsze, moje, czy twojej wymokłej blondynki... Przyjdiesz ty jeszcze do mnie — przyjdiesz... Choćby z ciekawości, co dalej będzie... przyjdiesz...

Jasny odmiecie światła balowych — korowód ludzki płynie w nurt twój niby błędny rój nocnych motyli w strugę świetlaną...

Rozstap się — rozstap kręgu taneczny — owiń go — przytul — ogarnij! Ten cichy młodzieniec nieśmiały spogląda chciwie w wir twój, bo tańczy w nim świat myśli jego — treść życia: ta, którą kocha.

Spogląda chciwie jak zwiewną plamą różową na rękę tancerza zawisa — jak przegina się ku niemu — jak krucze jej włosy muskają twarz jego czerwoną — jak twarz ta lśniła potem coraz bliżej nachylać się zdaje ku ciemnej ich fali, owiewać ją gorącym oddechem — i białe czoło nim palić — i śnieżną szyję opływać.

A z pod czarnych skośnych brwi przegiętej rozkosznie kobiety — z pod długich rzęs, skośnawe oczy zielone wpatrzone w pochylone nad sobą rysy, to płoną dziwnymi światłami — to mgłą zachodzą wilgotną...

Zna dobrze te ognie — tę mgłę rozkoszną. Widział ją nieraz. Ale chciałby, żeby tylko dla niego płonęły, żeby ćmiły się tylko pod jego wzrokiem — a nie pod spojrzeniem pierwszego lepszego, który z nią tańczy, którego może pierwszy raz widzi.

I zazdrość zalewa mu serce, dzika jakaś jak żywioł — i jak on nieposkromiona.

Daremnie stara się otrząsnąć z niej, kiedy wilgotny blask zielonych oczu mijając go w wirze tanecznym, utonie na chwilę i w jego żrenicach.

Napróżno wmawia wówczas w siebie, że jednak w gruncie rzeczy płonie on dla niego, a jeśli nadmiar łaski świetlanej udzieli się i innym, dzieje się to mimo-woli, mimowiedzy — rozmachem potęgi swej.

Wszakże i słońce ziemię całą oblewa, mimo, że część jej tylko kocha nad inne.

Napróżno wmawia to w siebie — daremnie sam przed sobą wstydyć się chce swojej zazdrości. Wzrok jego zahypnotyzowany, przykuty blaskiem ukochanych oczu, biegnie za niemi, podpatruje je, podchwytuje każdą iskrę ich, każde lśnienie. Czasem zdaje mu się, że to bujny kwiat młodego życia rozwiera się radości z niego w zorzy światła balowych, że to dziecinne zapamiętanie się w zabawie — w tańcu dla tańca.

Lecz czasem... czasem... wydaje mu się, że dusza kobieca w ekstazie tanecznej oddaje się duszy męskiej...

I znowu zazdrość — szalona, niepokonana niczem zazdrość ściska mu serce — szarpie, rozdziera...

Owiń je, owiń kręgu taneczny — ukój je — utul, uspokój!...

Jasny odmiecie światła balowych, rozigrana blaskiem falo zapamiętań — korowód ludzki płynie w nurt twój niby rój błędnych motyli w strugę świetlaną.

Korowód ludzki płynie w rozfalowany tańcem wir twój: w różnobarwny spłot kształtów i uczuć, pragnień i tęsknot, pożądań i przeczuć — w różnobarwną tęczę ze słońca i łez...

Rozstap się, rozstap kręgu taneczny — niechaj się schowa w twe sploty przed myślą swoją jak ptak ściągany przez orla wiską się w zwoje najgęstsze gałęzi. Nie swojsko jej często pomiędzy ludźmi i chroni się od nich w ich ciżbie.

Chroni się, bo ranią ją nieokielzanie bezwzględny rozpędem swego „ja” życiowego, jak szara tarń kolczasta chwiana wiatrem rani purpurowe łona róż.

Rozstap się przed nią kręgu taneczny, ukryj ją! Szalonym wirum przesłoń jej oczy, smutne, przeźrocze jak morza północne. Przesłoń je, bo one wszystko widzą — i rozumieją za wiele. Przesłoń je, jeśli chcesz, żeby jej dusza choćby na chwilę zlała się z twoją...

(Dok. n.)

JAN ANDRUSZEWSKI.

Kronika sportowa.

-- Nowy Jork-Paryż. Uczestnicy automobilowej jazdy dystansowej z Nowego Jorku do Paryża znaleźli się na samym początku swego ryzykownego przedsięwzięcia w niesłychanie trudnych warunkach. Odbijający jazdę na „Protosie” („B. Z. am Mittag”) i na „Motoblocu” telegrafowali do Klubu automobilistów w Chicago, że zachowanie się ludności doprowadza ich do rozpacz. Pomijając już to, że za konie, któreby ich wehikuły wyciągnęły z zasp śnieżnych, żądano od nich 15 kor., a za nocleg 25 kor., zacierają fermy w wielu miejscach ślady na śniegu, ażeby automobilistom utrudnić orientację. Współuczestnicy jazdy na Züście i Thomasie mieli na ostatnich 200 klm. zapłacić do spółki za torowanie drogi około 9000 kor., a tyleż miało kosztować torowanie drogi na tej samej przestrzeni jadących na Dionie. „Protos” przybył do Chicago 29 ub. m., „Motobloc” 1 bm. Amerykański wóz Thomasa, który 28 ub. m. opuścił Chicago, osiągnął wieś Clarence o 1973 klm. odległą od Nowego Jorku. Dion i Züst, który już kilkakrotnie wywrócił, wyjechał 29 lutego z Chicago. Słowem, uczestnicy jazdy z N. Jorku do Paryża ciężki orzech mają do zgryzienia, a pożytek z całego ich przedsięwzięcia, według orzeczenia tak bardzo kompetentnego człowieka jak ks. Borghese, dla sprawy rozwoju automobilizmu bardzo będzie wątpliwy.

Dział ekonomiczny.

∞ Z Banku hipotecznego. Z dniem 29 lutego 1908 wynosił stan naszych 4 pr. listów hipotecznych koron 87,813.000, 4 1/2 pr. listów hipotecznych k. 49,038.000, 5 pr. premiiowanych listów hipotecznych k. 2,275.800, łącznie kor. 139,126.800, stan zaś asygnacji kasowych wynosił koron 1,544.100.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 5 marca b. r.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.
Pszemica gotowa od 11:30 do 11:50, Pszemica na termin — do —. Zyto gotowe 10:30 do 10:50, Zyto na termin — do —. Owies obrotowy gotowy 6:30 do 6:50, Owies obrotowy na termin — do —. Jęczmień pastewny 6:70 do 7:20, Jęczmień browarniany 7:50 do 8:—, Rzepak — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7:— do 7:50, Groch do gorowania 8:50 do 10:—, Wyka 6:50 do 6:80, Bobik 6:60 do 6:80, Hreczka — do —, Kukurudza nowa 8:20 do 8:40, Kukurudza stara 0:— do 0:—, Chmiel za 56 kilo — do —, Koniczyna czerwona 80:— do 95:—, Koniczyna biała 35:— do 50:—, Koniczyna szwedzka 80:— do 95:—, Tymotka 30:— do 35:—.
Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 52:— do 52:25, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — do —, Spirytus eksportowy Tarnopol 35:25 do 35:50.
Ceny żyta, a także pszenicy więcej nominalne. Owies pomimo silnej podaży podniósł się w cenie. Inne artykuły pastewne notują niezmiennie. Koniczyna dorodna bez kanki poszukiwana. Tymotka tenduje niżkow.

W naszej Administracji złożyli:

Na przytulisko brata Alberta.
Zamiast wieńca na trumnę s. p. Karola Misińskiego Helena Boberska kor. 15, Stanisław Schneider kor. 15.
Na cześć dla ubogich uczniów.
Marya Daszkiewicz z Hodowa kor. 5.
Dla przytuliska sierot św. Józefa.
Zofia Halicka kor. 5.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Ziemiński.

„Tlen” Kąpiele z kwasu węglowego (C O₂) zastępujące kąpiele w Nauheim, Kissingen — wyrabia

Lwowska Fabryka chemiczna „TLEN”

Kąpiele te, stosowane na ordynację i pod kontrolą lekarza, działają znakomicie w astmie, cierpieniach nerwowych, zapaleniach oskrzeli (bronchitis), rozedmie płuc, wadach serca itd., doskonały środek do pobudzenia krążenia krwi. Skutek taki sam, jak po kuracji w zdrojowiskach zagranicznych, a koszt stokrót niższy. — Do nabycia w aptekach i żądać z marką fabryki „Tlen”. — Oprócz kąpiel z kwasu węglowego, które w ciągu lat kilku bardzo się rozpowszechniły, wytwarzamy obecnie:

- Kąpiele borowinowe, z kwasem węglowym.
- Kąpiele borowinowe zwykłe Francensbadzkie.
- Kąpiele jodowo-borowinowe z kwasem węglowym.
- Kąpiele balsam-sosnowe z kwasem węglowym.
- Kąpiele siarozane z kwasem węglowym.

Przyrządzenie kąpiel z naszych soli jest nadzwyczaj dogodne, a sama kąpiel bardzo przyjemna w użyciu. — Cenniki, prospekty bezpłatnie i franko. 1728



Znakomita 128

Herbata z wieżą

wszędzie w kraju do nabycia

Szarski i Syn

— w KRAKOWIE. —

Rok założenia 1853.

Maszyny do prania

w największym wyborze i wypróbowanych systemów

PROTOKOLOWANA MARKA OCHRON. 1986

połącza

Jan Schumann, Lwów

Dom handlowy i techniczny.
Warsztaty fabryczne i reparacyjne.
CENTRALA: Pańska 23/12. FILIA: Akademicka 3/12.

Kawa palona

z własnego parowego palenia
za pomocą gorącego powietrza!

Znakomita w smaku i aromacie, najwięcej wydajna
codziennie świeżo palona

pół kilo kawy palonej po 1:60, 1:80, 2:20, 2:40 i 2:80 kor.
Kawa palona, pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo. 15

Poleca handel herbaty i kawy

Edmunda Riedla

we Lwowie, Teatralna 3 naprzeciw katedry.

J. H. ROSNY: Doktor Harambur

POWIEŚĆ 4582

przekład Bronisławy Neufeldówny.

Cena 1:20 kor. — Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Zimorowicza 11—15, we własnym kantorze w Pasażu Mikolascha (od ulicy Kopernika), oraz we wszystkich księgarniach.

SZYMON HAY

aptekarz c. i k. dostawca nadw.

we Lwowie, ul. Kazimierzowska 26.

40 poleca następujące wyroby:

„Haya” Antyseptyczną wodę do ust i zębów przez pp. lekarzy polecana. Wzmocnia dziąsła, usuwa nieprzyjemny odór ust, usmierza ból zębów, goi wszelkie zranienia i owrzodzenia dziąseł.
Cena flakonu kor. 1:20 i 2:—

„Haya” Wodę ateni-ską z chiną. Jedyny niezawodny i skuteczny środek na porost włosów, przeciw wypadaniu tychże i łupieżu.
Flakon kor. 1:20.

„Haya” Antyseptyczną pastę do czyszczenia i konserwowania zębów. Działa pod wpływem tej pasty wzmacniając się, odzyskują piękną różową barwę, a reby śnieżną białkość.
Puszka 80 hal.

„Haya” Puder higieniczny przeciw poceniu się rąk, pachwin i nóg. Znakomity ten środek okazał się skutecznym tam, gdzie inne wcale nie działały. Puder ten usuwa chorobliwe pocenie się, usuwa przykry odór, wzmacnia znakomicie skórę.
Cena pudełka 1 kor.

Wysyłka na prowincję uskutecznia się odwrotnie.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

pod dyrekcyą Ludwika Hellera

We czwartek dnia 5 marca 1908 r.

CYRULIK SEWILSKI

opera komiczna w 3 aktach G. Rossiniego.

Początek o godzinie 7— wieczór.

Colosseum Hermanów od 1-go marca b. r. Ostatnie nowości Paryża! Soeurs Clario, fenomen XX w. — Osrani, paryska pantomina. — Uczciwa kobieta, komedia w 1 akcie. — Vitograph, Sensacyjne zdjęcia z natury. — 10 pierwszorzędnych atrakcyj! — W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 i 8. 2553

TEATR ROZMAITOŚCI

„DEPENDANCE BRISTOL”. Sensacyjny międzynarodowy program. 7 panów i 14 pań. Codziennie 3 komedye. Początek o g. 8 wiecz. 2620

KAWIARNIA EUROPEJSKA Rendezvous całego świata przemysłowego i kupieckiego. O liczne odwiedziny uprasza Franciszek Moszkowicz, właściciel. 187

SAINT-RAPHAEL

WINO orzeźwiające, wzmacniające, wzbudzające apetyt mające smak wysmienity.

Znane jest całemu światu i zalecane dla osób anemicznych, osłabionych, dla wracających do zdrowia, dla młodych kobiet, dla dzieci i dla starców. Nieocenione jest podczas upałów.

Doza: Szklaneczka od Bordeaux po głównym posiłku.

Każda butelka wina prawdziwego SAINT-RAPHAEL'A, oprócz marki ochronnej fabrycznej jest zaopatrzona:

1. W pieczęć Związku fabrykantów.
2. Medalion metalowy z napisem Cléteas.

Cléteas woda melisowa z esencji miodownika i mięty. Staranność i czystość z jaką jest ona przyrządzana stawia ją wyżej nad wszystkie wody melisowe. Używa się czysta na cukrze. Kompanija wina Saint-Raphael, w Walencji, Dep. Drôme (Francya). 28

Jedyny agent we Lwowie: P. MIKOŁASCH i Sp. drog. hurt.

**Gorsety**

najnowszego kroju z racjonalnym, prostym przodem, które trwale zachowują fason, poleca zaszczytnie renomowana

Warszawska Fabryka gorsetów

„Karolina” 240

we Lwowie, Jagiellońska 6 i pasaż Hausmana.

Wielki wybór gorsetów gotowych.

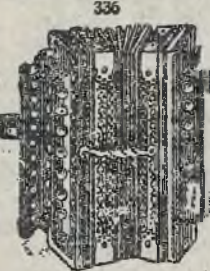
Zamówienia ściśle według miary wykonuje się w ciągu 24 godzin.

Maison R. Brück 2553

znajduje się obecnie przy ul. Jagiellońskiej 15, II p

Dobra Harmonika Kor. 4-80.

50.000 sztuk sprzedanych. Bez opłaty cła! Gwarancja! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr. 300¹/₄: 10 klawiszy, 2 reguły, 28 tonów, wielkość 24/12 K 4-80
Nr. 657¹/₄: 10 klawiszy, 1 reguła, 28 tonów, wielkość 30/15 „ 5-20
Nr. 656¹/₄: 10 klawiszy, 2 reguły, 28 tonów, wielkość 30/15 „ 5-40
Nr. 305¹/₄: 10 klawiszy, 2 reguły, 50 tonów, wielkość 24/12 „ 6-20
Nr. 663¹/₄: 10 klawiszy, 2 reguły, 50 tonów, wielkość 31/15 „ 8-
Wysyłkę za zaliczką skuteczną c. i k. nadworny dostawca

HANS KONRAD

Dom wysyłkowy towarów muzycznych,

BRÜX, Nr. 994 (Czechy).

Cenniki z 3.000 ilustracjami na żądanie darmo i opłatnie.

Wydawnictwo „Słowa Polskiego”

Józef Krajewski

Tajne związki polityczne w Galicyi

(od r. 1833 do r. 1841)

według niewydanych źródeł rękopiśmiennych, oraz aktów sądowych i gubernialnych.

Cena 1 k. 20 h.

Do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego” oraz we wszystkich księgarniach. 1709

Nakładem „Słowa Polskiego” wyszła powieść z X w.

JÓZEFA WIKTORA SCHEFFLA

Ekkehard

z dwusetnego wydania w setną rocznicę urodzin autora.

Tłumaczyła Wanda Młodnicka.

Cena egzemplarza 3 korony.

Do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego” we Lwowie i w większych księgarniach. 4072

NAKŁADEM SŁOWA POLSKIEGO

BENIEWSKIEGO M. hr.

Dziennik podróży i zdarzeń na Syberyi w Azji i Afryce.

4 tomy. — Cena niższa na kor. 1.

SHAMPOOING I MANICURE**ZAKŁAD FRYZJERSKO-PERUKARSKI**

pod firmą

BRONISŁAW STOŃSKI

dawniej

H. LEON

przy ulicy Karola Ludwika 1

urządzony z niebywałym komfortem i przy użyciu najnowszych aparatów do mycia włosów oraz czyszczenia paznokci poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

BOGATY SKŁAD PERFUMERYI

oryg. angielskiej i francuskiej.

Wszelkie przybory toaletowe dla Pań i Panów.

Gillette, najlepsze amer. maszyny do golenia.

Wszelkie wyroby z włosów.

Zakład urządzony według wszelkich wymogów higieny.

OSOBNY SALON DLA PAŃ 1193**C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny**

we Lwowie.

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacji co do pewnej i korzystnej **lokacji kapitałów.**

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe

wyplaca się bez potrącenia prowizji i kosztów.

BEZPŁATNE PRZEGLĄDANIE NUMERÓW

losów i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów przed stratą z powodu wylosowania.**ODDZIAŁ DEPOZYTOWY**

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, na które wydaje na żądanie książeczki, bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych tak zwane

753

SCHOWKI DEPOZYTOWE

(Safe Deposits)

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancerniej schowek do wyłącznego użytku pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechować można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jaknajdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Drobne ogłoszenia umieszczamy po otrzymaniu należytości (po 6 hal. za każdy wyraz, najmniej 60 hal.). Ogłoszenia wypisane na naszych kartkach ogłoszeniowych umieszczamy bezwzględnie po otrzymaniu.

Drobne ogłoszenia

Kartki ogłoszeniowe nabywać można w agencjach i biurach dzienników. Zgłoszenia wydaje nasza Administracja za okazaniem kwitu na ogłoszenie. — Listów rekomendowanych ze zgłoszeniami nie przyjmuje się.

Wychowanie i nauka

Przez c. k. Rząd kon.
Biuro informacyjne
dla spraw wojskowych
i wojskowa
szkoła przygotowawcza
em. podpułkownika
Karola N. NAHLIKA
Lwów, Piekarska 1. 37. 67

Rutynowany nauczyciel prawa
(rygorozant) przygotowuje znakomicie do egzaminu sądowego. — Zgłoszenia „Rygorozant” Administracja Słowa. 2223

Wykształcona starsza Wiedka (rodem Polka) udziela lekcyj konwersacji niemieckiej — Jabłonowskich 18, drzwi 1. 2634

Banki konwersacji francuskiej udziela metoda pogładowa — starszy mężczyzna. Romanowicza 16. 2651

Ukończony filozof obejmuje zaraz lekcyjne w lepszym domu. Zgłoszenia — „Sumienna praca” Lwów Uniwersytet. 2658

Wiązek nauczycielek 7 Kłobacz nowiczka, poleca nauczycielki, bony, lekcyjne obcych języków. 2589

Ku sy przygotowawcze do egzaminu i rygorozant sądowego, przygotowuje też pojedynczo pod gwarancją. Zgłoszenia „dr. R.” Administracja Słowa. 2708

Posady poszukiwane

Kucharka bardzo dobra poszukuje posady w lepszych domach z wyższem wynagrodzeniem zaraz lub od 15. „Wanda” Franciszkańska 10 i p. drzwi 10. 2669

Agronom z dłuższą praktyką gospodarczą, z najlepszymi rekomendacjami poszukuje posady samostanowienia ekonomia. Zgłoszenia pod „Agronom” Zadwórze. 2671

Rutynowany asystent farmacji dobrze polecony poszukuje posady. Adres J. R. Stanisławów poście-rest. za okazaniem kwitu inseratowego. 2687

Młody człowiek, władający językiem niemieckim, francuskim angielskim i włoskim w słowie i piśmie poszukuje posady korespondenta lub buchaltera — ewentualnie kierownika większego handlu. Adres „J. M.” poście-rest. Lwów. 2621

Wysokie honorarium za wyrobienie posady biurowej, — gdyż lepszej wóznego wysłużonemu podoficerowi rachunkowemu. Zgłoszenia „Biuro” poście-rest. Lwów. 2636

Magister farmacji rutynowany poszukuje posady w większym mieście. Kreppel Lwów, Sykstuska 16. 2700

Urządnik prywatny, rutynowy, energiczny, biegły korespondent niemiecko-polski, poszukuje posady biurowej w większym przedsiębiorstwie lub jako administrator większego majątku. Zgłoszenia pod „Pracowity” do „Słowa”. 2698

Magister farmacji przyjmie sustentację. S. Stein, Piekarska 52, Instytut farmakologii. 2696

Osoba muzykalna poszukuje posady, wyręczy panią domu, umie szyc. Sosnowicka, poście-rest. Przemysła. 2694

Pasiecznik w średnim wieku, żonaty i dzietny, z dobrymi świadectwami, sam robię ulę, poszukuje posady od 1 kwietnia, bliższa wiadomość u p. Józefa Kozaka w Jaworowie, poczta Jaworów. 2706

Krawczyni szuka zajęcia w domu prywatnym. „X.” Admin. Słowa. 2717

Młody człowiek, z dobrej rodziny z praktyką w jednym z najlepszych gospodarstw poszukuje miejsca od 1 kwietnia jako zarządca, pomocnik administracyjny lub jako kontrolor. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzecznością Wład. Jerzy Turan Mikulice p. Pańcanga. 2709

Pomocnik pocztowy, zdolny, pragnący otrzymać posadę przy urzędzie pocztowym lub w instytucjach biurowych. Zgłoszenia do Administracji Słowa Pol. pod „Włodzimierz”. 2707

Leśniczy gospodarz, praktycznie wykształcony, z dobrymi świadectwami, żonaty, bezdzietny, lat 34 poszukuje posady zaraz. „E. P.” Mizyniec. 2719

Bardzo zdolna krawczyni — poszukuje szycia w domach prywatnych. — „Kazimiera” p. r. okazicielec kwitu, 2710

Zdolny buchalter-korespondent władający językiem polskim, niemieckim, — dobry stenograf, piszący na maszynie z długoletnią praktyką w pierwszorzędnym przedsiębiorstwach poszukuje posady, ewentualnie złoży kaucję. Zgłoszenia pod „Zaufania godny” Biuro Sokołowskiego. 2711

Z dniem 1 marca zostało otwarte we Lwowie ul. Mochackiego 10, II piętro — biuro nauczycielskie, „Wielkopolska”. Biuro poleca: nauczycielki z wysokim wykształceniem, bony polki i cudzoziemki — osoby do towarzyszenia. Nauczycielki cudzoziemki sprowadza wprost z zagranicy. 2722

Posady zasfawowane

Poszukuję dla czterolatniej dziewczynki freblanki bony z świadectwami. Regina Falk. Drohobycz. 2668

Poszukuje się zaraz rzetelnych i uczciwych zastępców, biegłych w języku polskim i ruskim — do zbierania zamówień na nowy artykuł religijny, cieszący się wielkim popytem. Zgłoszenia przyjmuje: — Teofil Gadulski, Lwów, ul. Ossolińskich 1. 14. 2447

Posada dla mężczyzny

z żoną lub córką do częściowej sprzedaży tytoniu i cygar jest zaraz do objęcia. Pensja 3000 k. Kaucja 3—4000 kor. wymagana. Zgłoszenia pod L. 3000 poście-rest. Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. 2503

Osoba miła, inteligentna, posiadająca 3000 koron, poszukiwana do zarządu pensjonatem. Zgłoszenia Administracja Słowa „Pensjonat”. 2168

Towarzystwo 2626
pierwszorządne
— poszukuje dla —
Przemysła,
Stanisławowa
i Tarnopola
zdolnych zastępców miejscowych (Platzvertreter) dla branży ubezpieczenia od wypadków i obowiązków odškodowania.
Oferty pod M. S. 250, przyjmuje biuro dzienników Buchstaba we Lwowie.

Zdolny kantorzysta, chrześcijanin, który oprócz polskiego języka włada poprawnie językiem niemieckim, wolny od wojska, — niezłoty poszukiwany do tutejszego biura fabrycznego. Oferty z podaniem referencji, oraz warunków — proszę nadesłać do Administ. Słowa Polskiego pod „Pracowity 2050”. 2701

Kupno i sprzedaż
Eleganckie łóżko mosiężne, — biurko szafy sprzedam. Jabłonowskich 18, drzwi 14. 2718

Antacytu dla gazometrów domowych szybko N. Katzner w Podwołoczyskach. 2665

Najtańszy i najlepszy zakład pogrzebowy jest tylko „Pietas” Kazimierza Bębnowicza w Stanisławowie, Sapieżńska 53. Polecam też swoją pracownię rzeźbiarsko-kamieniarską pomników i grobowców po cenach najniższych bez konkurencyjnych. 2691

Jaja wylegowe Langshanów czarnych pełnej krwi sztuka 30 hal. kaczek „Peking” sztuka 50 hal., obfitych gęsi Emdenkich sztuka 80 hal. Opakowanie 30 hal. Jednoroczne koguty czarne Langshanów pełnej krwi sprzedaje po 5 kor. sztuka Zarząd Kurników Babin nad Lomnicą. 2672

500 oszczędza się przez 10 samodzielne sporządzenie znakomitych stołowych i deserowych likierów w sposób pojedynczy na zimno, za pomocą esencji likierowych „MONOPOL”. Do nabycia w drogueryach i sklepach korzennych. Skład wysyłkowy droguerya MENKES, Lwów, ul. Kazimierzowska 19. Wyrób krajowy. 169

Kupuję maszyny do szycia i rowery, Krakowska 1. 6 mieszkanie 1. 2545

Gramofon i maszyna Singera tania do sprzedania, Krakowska 6, mieszkanie 6. 2546

Króliki do sprzedania rasowe Fledryjskie i srebrzyste wraz z urządzeniem Gródecka 1. 99. 2649

Fortepian koncertowy Schweighofera dobrze utrzymany tania do sprzedania. 3 Maja 7, II p. na prawo. 2693

Herbata przeciw otyłości (Thiele) znany, skuteczny i nieszkodliwy środek przeciwko otyłości. Pakiet 2 kor. nabyć można w apt. pod „srebrnym orłem” we Lwowie.

Interesy handlowe
Pożyczki dają właścicielom dóbr i realności na 4 1/2 proc. Kredyt budowlany i pożyczki na II miejscu na majątkach i realnościach lwowskich według umowy. Kapitalistom lokuje kapitały na najlepszych realnościach lwowskich. „Sors” restante Lwów. 2377

Pożyczki osobiste dla urzędników, oficerów, nauczycieli. Samostanie konsorcja zaliczkowe i kredytowe Towarzystwa urzędników udzielają pożyczki pod umiarkowanymi warunkami, także na dłuższe terminy spłaty. Agenci wykluczeni. Adresy konsorcji podaje bezpłatnie Zarząd Centralny Towarzystwa urzędników, Wiedeń I, Wipplingerstrasse 25. 73

20 milionów koron są do dyspozycji na 4 1/2 procent rocznie na I, II, III miejsce na dobra, kamienice, wille, lasy, przedsiębiorstwa fabryczne i przemysłowe. — Pożyczki osobiste dla każdego, także dla pań, w każdej wysokości, na niski procent, na długotermi spłaty roczne. — Adres: Adalbert THEIN, reprezentant firmy Leszmital-Oes Bankbizomany Budapest VII, Rottenbiller utca 54. — Korespondencja niemiecka. — Pośredników wynagradzam. Marka na odpowiedź. 2221

POZYCZKI
jako kredyt osobisty załatwia za kondyktym i bez kondyktu dla P. T. Urzędników, Oficerów, — w ogólności, Profesorów, wieloletniego duchowieństwa, emerytów, nauczycieli, notariuszy, lekarzy, adwokatów i aptekarzy i wyjaśnienia w sprawie ubezpieczenia na życie udziela Reprez. „Beamten-Vereinu” we Lwowie Kopernika 28. 2644

Aptekę w mieście obwodowym wydzierżawię katolikowi. — Kaucja potrzebna 24000 koron. Zgłoszenia pod „Katolik” do Administracji Słowa. 2714

Mieszkania i sklepy
3 pokoje, łazienka, przedpokój, kuchnia. — Wiadomość Bonifratrów 4, u właściciela. 2637

Dwóch uczniów szkół średnich znalazł mieszkanie w pensjonacie. Sapiehy 35. 2172

Willa obszerna (3 duże pokoje, gabinet, kuchnia, przedpokój, 30 metrów długo weranda ozdobiona), oraz oficyna, ubikacje dla służby, stajnia, remiza, sad i ogród warzywny, razem 3/4 morga w uroczej górskiej i leśnej okolicy, przy rządowym gościńcu pod Kołomyją, za 7.000 koron do sprzedania. Potrzebna gotówka 5.000 koron. Zgł. do Henryka Halperna, Kołomyja. 2685

Domek szwajcarski, 5 pokoi, kuchnia, ogródek przy tramwaju — sprzedam. M. A. restante Lwów, gl. poczta. 2662

Trzyfiedrowa parcela przy ul. Friedrichów. Wiadomość u właściciela. 2702

Rządowo uprawn. Fabryka wód mineralnych istotnych i specjalnych leśniczych pod firmą 10
K. Rząca i Chludurski
w Krakowie
ul. św. Gertrudy 1. 4
wyrabia pod kontrolą Komisji Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecane przez toż Towarzystwo 2724

Wody mineralne odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshtublerskiej, Selterkiej, Vichy, Homburg, Marienbadzkiej, Bissingen, tudzież specjalne lecznicze jak: litowa, bromowa, jodowa, żelazista, kwaśna, oraz normalne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Główny skład we Lwowie w apt. J. Wewiorskiego. Halicka 5. 2716

Artykuły spożywcze
Kto chce pić
dobrą i taną herbatę Ceylonską, ten się nie zwiódzie żądając herbatę Darling z Rączką po K. 1:30 za 1/2 funta, wybora zaś jest Gonnar po Kor. 1:70 z Magazynu Juliusza Groszego w Krakowie, Rynek 34. 480

MIÓD PSZCZELNY prawdziwy, patoka, lipcowy, wysyła w 5 kg. blaszankach po 6 koron opłatnie. Wyborne zaś miody do picia z własnej miodosytii (odznaczane na wystawie b. r. którym medalem) wysyła w 5 kg. szklanych garstkach po 5 k. 60 h. również opłatnie. ZARZĄD DÓBR I PASIEK Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach, p. Siemikowce. 2517

Herbaty z cesarską rosyjską rządową banderolą dostarcza N. Katzner w Podwołoczyskach. 2664

Pulion domowy doskonały, — suchy w cenie pół kilo z opakowaniem po 6 k. 50 h. za zaliczką pocztową wysyła Zarząd dóbr Sosnow, poczta Siemikowce aż do wyczerpania zapasu. 2640

Pieniądz każdy wyrzuca, kupując gotowe likiery, gdyż za pomocą esencji Monopol sporządzić można każdy likier, oszczędzając 50 proc. Główny skład — Najtańsza DROGUERYA Menkesa, ul. Kazimierzowska, róg ul. Rzeźnickiej. Wyrób krajowy. 171

Miód pszczelny patoka lipcowy, kuracyjny, z własnej pasieki, wysyłam w blaszankach 5 kg. za 5 koron pod gwarancją. Tomasz Roczowski w Podhajcach. 1660

Panie nauczycielki, przyjeżdżające do Lwowa, znajdą najlepsze umieszczenie w pensjonacie przy u. Wincetego Pola 1. 1 p. 2650

Cztery duże słoneczne pokoje, przedpokój, kuchnia, łazienka, spiżarnia, balkon na I piętrze do wynajęcia od 1 kwietnia. 2645

Friedrichów 8. I p. — cztery pokoje, przedpokój, łazienka, służbowy, słoneczne. 2703

Poszukuje się
na biura większej instytucji 8—10 pokoi na dole lub pierwszym piętrze od 1 lipca przy główniejszych ulicach w pobliżu poczty i banków. Zgłoszenia: „J. F.” biuro ogłoszeń pasaż Hausmana. 2724

Pokoje frontowe, elegancko urządzone wraz z całem doskonałym utrzymaniem. Pensjonat Zacisze ul. Badenich 5. 2716

Doniesienia różne
Choroby weneryczne i zastarzałe, choroby skórne kobiece, osłabienie na tle neurasthenii leczy 20
Dr. FRISCH
PASAZ HAUSMANA 8.

Oryginalne „Victoria” Maszyny
do szycia i do haftu oraz innych systemów, jako to: „Singer”, „Central Bobbin”, „Pieściennowe” i inne najlepszej jakości dostarcza z 5-letnią gwarancją
S. WAGNER
mechanik 13
Lwów plac Bernardyński 1. Warsztat reparacyjny.

JULIAN DR. BRUNICKI
Szkółki drzewek
Podhorce obok Stryja
poleca: 2116
Drzewka owocowe i ozdobne oraz inne płody szkółkowe najlepszej jakości po najniższych cenach Towar doborowy, obsługa rzetelna, fachowa i predka. Cenniki na żądanie wysyła się odwrotnie. Kto zamawiając powoła się na ogłoszenie w „Słowie Polskim” otrzyma bezpłatnie odpowiedni dodatek.

Największy wybór, najlepszych Maszyn do szycia i haftu
poleca 113
zaszczytnie znana firma
Józefa IWANICKIEGO
Lwów Hotel Żorka.
Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki franco i gratis. Agentami się nie posługuję. Maszyny do wyrobów półczoszkowych i trykotowych.

Los turecki 400 fr. mający rocznie sześć ciągnięć (najbliższe już 1 kwietnia) polecamy na spłaty miesięczne po 6 kor. 50 hal. Pierwsza rata zpn. 9 k. 50 hal., dalsze po 6 k. 50 hal. Razem 37 rat. Losy tureckie mają przy każdym ciągnięciu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000, 300.000, 200.000 itd.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich askurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wylosowania najmniejszej wygranej, straty nie ponosi. Składający 1 ratę zpn., ma prawo gry już przy ciągnięciu 1 kwietnia! Dom bankowy SCHÜTZ i CHAJES Lwów, pl. Maryacki 7.

Poleca się na sezon wiosenny Pracownia sukien damskich SOŁTYSOWEJ
Również udziela się nauki Kroju. 2475
Lwów. Piekarska 34.

I wiedeński koncesjonowany skład używanych wozów i chomontów, landauerów, półkrytych, jedno- i dwukonných wozów, wszelkiego rodzaju wozów systema Brownes, Buggys itd., wytwornych, od osób wysokiego majątku, stanowiących towarzyskie. Nie wielki zapas na składzie. Zakupuje całkowite urządzenia stojące za gotówkę lub bierzemy w komisję.
Karol FISCHER, Wiedeń II,
Praterstrasse 72, Hotel Nordbahn. Telefon 20170. 5

Urządnik młody, przystojny, zawrac znajomość z młodą, posadną wdową w celu matrymonialnym. Rzecz serio, dyskretna, zapewnia. Anonimy nie uwzględniane. Zgłoszenia pod „Fortuna” do „Słowa”. 2699

Adne dziewczę paromiesieczne oddam za swoje. H. Z. poście-rest. Rzeszów. 2697

RAGUSA
willa „Helena”
pierwszorządny pensjonat, wszelki komfort, elektr. oświetlenie, uroczyska, wolne od pyłu położenie, wspaniały widok, zupełny spokój, park. 119

Proszę ządać!
bezpłatnie i franko mój bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 ilustracjami zegarków, towarów złotych i srebrnych i instrumentów muzycznych itd.
Pierwsza fabryka zegarków HANNS'A KONRAD'A
c. k. dost. nadw. 141
w Brüx nr. 873 (Czechy).
Prawdziwy szwajcarski remontowy zegarek niklowy system Roskopf K. 5; 3 szuki k. 14. Prawdziwy zegarek remontowy srebrny K. 340, z podwójną kopertą k. 1250. Niema ryzyka. Zamiany doz. lub zwrot pieniędzy.

Maks Menkes
optyk i mechanik
Lwów Jagiellońska 3
poleca najtańiej cwiklery, okulary, lornetki ręczne, binolety teatralne, polowe, termometry, dzwonki elektr. itp. 696

